Nr. 58. Lwów — Wtorek dnia 13 marca 1906. **Rok XLVI.**

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

Redaktor naczelny:
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do godz. 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor.	2 kor. 50 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor. 50 h.
półrocznie	12 „	15 „ — „	21 „ — „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
wraz z „Tygodnikiem mód i powieści" lub też z warszawskim tygodnikiem „Ziarno" i 12 tomami rocznie premii:
kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h.
„ na prowincyi 9 „ 90 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

W odkryte karty.

Ilekroć z polskiej strony podnoszono, że zainicyonowany przez „Narodny komitet" i prowadzony na szeroką skalę ruch wiecowy ma na celu nie „pouczanie" włościan ruskich o znaczeniu reformy wyborczej i uchwalenie rezolucyj, ale niecenie waśni klasowej, szerzenie nienawiści ku ziemianom polskim i ku P o l a k o m w ogólności, a dalej: p o d b u r z a n i e i rozgorączkowywanie szerokich mas, z pełną świadomością celu tego podburzania. tj. przygotowywania tych mas, aby w porze ustanowionej chwyciły się środków o s t a t e c z n y c h, praktykowanych niegdyś przez hajdamaków, działacze ruscy przeczyli temu stanowczo, a głosy ostrzegawcze polityków polskich i prasy polskiej, odsłaniającej właściwe cele ruskiego ruchu wiecowego, nazywali „insynuacyą", „kłamstwem" itp.

Nietylko organizatorzy wieców i zborów, ale i sami włościanie wiedzą doskonale, że tłumne zebrania nie mają na celu „pouczań", ale to, przed czem rozważni ludzie przestrzegają lud ruski. Wszak sam oficyalny organ „Nar. komitetu" — „Swoboda" przytoczył po wiecu lwowskim (w nr. 4) słowa jakiegoś chłopa z Pokucia, który rzekł na pytanie inteligenta ruskiego:

— Nie szkoda wam, żeście tyle mil jechali, a nic nie słyszycie?

— „Ni, pane. My to wse znajemo uże na pamiatj, bo czytały po sto raz w gazetach, ta czuły na tryjciaty wiczach. My tu pryichały, aby buła wełyka manifestacia".

Manifestacyi nie było, bo na pochód nie zezwoliły władze; ale za to dziesiątki tysięcy chłopów ujrzało czerwony sztandar, pod którego osłoną przemawiał par. Horodecki; masy „upoiły się" mowami Wityka i Trylowskiego i pod batutą par. Niżankowskiego śpiewały „Ne pora!"

Obecnie, gdy już projekt br. Gautscha jest na porządku dziennym, oświadcza oficyalny organ narodowiecki, że „Rusini m u s z ą zagrać w odkryte karty" i pisze: „Póki reforma wyborcza wygrzewała się w retortach gabinetów ministeryalnych, tak długo Rusini mówili z br. Gautschem i tak długo mogli go czynić odpowiedzialnym za losy i wygląd reformy wyborczej. Z chwilą, gdy projekt reformy wyborczej przedłożono parlamentowi, za losy jego i formę odpowiada parlament, a wobec nas w pierwszym (?) rzędzie Koło polskie. Naród ruski wie, że gdyby reforma wyborcza przepadła, albo gdyby ją wykrzywiono jeszcze bardziej na naszą niekorzyść, to będzie to dziełem nie (?) kogo innego, jak t y l k o Koła, polskiego i że z tymi, kogo reprezentuje to Koło „bude u nas sprawa i r o z p r a w a..." Za wszelki, niekorzystny dla nas zwrot w reformie wyborczej, ruski naród uczyni odpowiedzialnymi tylko P o l a k ó w a w szczególności kierującą w kraju partyę i z nimi się p o l i c z y".

Po tej, niczem nieuzasadnionej a wymownej pogróżce, stawia organ ukraiński swe „ultimatum: Trzy są postulaty, od jakich naród ruski nie może odstąpić za żadną cenę. A to: samo uchwalenie reformy, przyznanie ewentualnej nadwyżki mandatów Rusinom i poprawienie niesprawiedliwej geometryi wyborczej w Galicyi wschodniej na rzecz Rusinów. Odpowiednio do tego nieuchwalenie reformy, niepoprawienie „niesprawiedliwego" stosunku między reprezentacyą polską a ruską, a tembardziej jeszcze pogorszenie tego stosunku, przez przyznanie nadwyżki mandatów Polakom, będą Rusini uważali za „casus belli" przeciwko t y m, kogo reprezentuje Koło.

„Diło" oznajmia, że rozpoczyna „g r ę w o t w a r t e k a r t y". Nie będzie więc już twierdziło eufonicznie, jakoby „wicza i zbory" odbywały się dla prostych „pouczań" ciemnego ludu, bo oto występuje teraz z ostatnim „a t u t e m" — a tym jest — co wyznaje otwarcie, „r o z b u r c h a n i n a r o d n i m a s y". Otóż jeżeli Polacy nie wyciągną w Wiedniu Rusinom kasztanów z ognia, tj. nie przeforsują krzywdzących nasz naród wspomnianych postulatów ukraińskich, to „dijaczi" i „prowidnyky", którzy, jak pisze „Diło" „rozporządzają dziś c a ł k o w i c i e masami ruskiemi" złożą to, co stanowi ich „casus belli", „w r u k y t y c h m a s."

„Odkryte karty", z jakiemi występuje organ p. Romańczuka nie wyjawiają nic nowego. Myśmy to od dawna twierdzili, że aranżerom wieców ruskich chodziło przedewszystkiem o r o z j ą t r z e n i e czy „rozburchanie" ciemnego chłopstwa i przygotowanie szerokich mas do w o j n y, jaką „Diło" zapowiada. Teraz agitatorzy czerwoni w sutannach i surdutach „rozporjadżajut w c i ł o s t y masamy" i chcą je p c h n ą ć d o o t w a r t e j b o r b y, i innemi słowy „składajutj oboronu w ruky mas".

Ale przysłowie mówi „dubius belli eventus"; przeto radzimy „dijaczom" poważnie się zastanowić, zanim pchną ciemne tłumy do czynów, niezgodnych z prawem i etyką chrześcijańską. Wszak nie żyjemy w czasach kozaczyzny, a na Gontów i Zaliźniaków XX. wieku znajdą zaatakowani skuteczny hamulec.

Reforma wyborcza.

Wobec opublikowanych przez pewną część niemieckiej prasy komentarzy do mowy prezesa Koła polskiego hr. Wojciecha D z i e d u s z y c k i e g o, otrzymała „Polnische Correspondenz" od jednego z członków prezydyum Koła polskiego następujące uwagi: „Jest to nie do pojęcia, w jaki sposób pewna część prasy niemieckiej mogła postawić twierdzenie, że ostatnia mowa hr. Dzieduszyckiego napojona była nienawiścią do Niemców. Twierdzenie takie wypłynąć mogło tylko z nieporozumienia i jest najzupełniej nieprawdziwe. Hr. Dzieduszycki wskazywał tylko na to, że w tej chwili, w której Niemcy akceptowali zasadę ogólnego, równego, bezpośredniego, tajnego prawa głosowania, musieli równocześnie zrezygnować dobrowolnie z uprzywilejowanego i dominującego stanowiska, jakie dotąd w państwie zajmują, oraz, że wydaje się być wykluczonem, aby to stanowisko dalej utrzymać mogli".

•

Wiedeński „D. Tagblatt" a za nim „N. fr. Presse" mimo niesłychanego pokrzywdzenia Galicyi co do ilości mandatów, chciałyby jeszcze j e d e n m a n d a t g a l i c y j s k i zaanektować d l a N i e m c ó w. Podnoszą one, że we Lwowie mieszka 12.000 (!) Niemców a w kołomyjskiem, stanisławowskiem, jarosławskiem, przemyskiem itd. są kolonie niemieckie, a nadto na granicy śląskiej miasto Biała jest całe (?) niemieckie; razem, obliczają, jest w Galicyi 200 tysięcy Niemców, skoro więc Polacy w liczbie 25.000 na Bukowinie dopominają się o mandat, to nad 200.000 Niemców w Galicyi nie powinien rząd przejść do porządku dziennego i im bodaj jeden mandat zapewnić. Tymczasem projekt rządowy łączy Białę z Wieliczką i N. Sączem, zamiast z Oświęcimem i Żywcem, gdzie może mógłby Niemiec zostać wybranym.

Apetyt więc wzmaga się.

Petycye do parlamentu w sprawie reformy wyborczej.

Już po uchwaleniu znanej rezolucyi Koła polskiego z d. 3 b. m. odbyło się kilka zgromadzeń, na których uchwalono wnieść odpowiednie petycye do izby poselskiej, zgodne z zajętem przez Koło polskie stanowiskiem.

Jednę z takich petycyj nadesłano nam właśnie. Podajemy dosłownie cały jej tekst dla udogodnienia podobnym zebraniom. Petycye te powinny być wnoszone na ręce jednego z posłów i bądź to w języku polskim lub w języku polskim i niemieckim.

Rubrum opiewa: Do Wysokiej Izby poselskiej Rady państwa we Wiedniu, N. N. (Rada pow., Rada gminna, Zebrani na wiecu w X. itp.) w sprawie reformy wyborczej.

Petycya sama:

Wysoka Izbo!

Uznając potrzebę reformy wyborczej w kierunku głosowania powszechnego, bezpośredniego i tajnego, uważają podpisani rządowy projekt ordynacyi wyborczej, przedłożony Wysokiej Izbie, za niemożliwy do przyjęcia, ponieważ: I. przy projektowanym wymiarze ilości mandatów dla innych krajów koronnych nie przyznaje projekt rządowy Galicyi nietylko tej liczby mandatów, jaka jej należałaby się na podstawie liczby ludności, lecz nawet tej, któraby ją stawiała na równi z sąsiednią Bukowiną; 2. nie rozszerza autonomii prawodawczej i administracyjnej krajów koronnych.

Zgodnie przeto z Kołem polskiem podpisani upraszają:

Wysoka Izba raczy uchwalić przeprowadzenie reformy wyborczej nie inaczej, jak tylko w ten sposób, ażeby pokrzywdzenie Królestwa Galicyi co do ilości mandatów zostało uchylonem przy równoczesnem rozszerzeniu prawodawczej i administracyjnej autonomii krajów koronnych.

(Podpisy.)

W języku niemieckim:

Rubrum: An das Hohe Abgeordnetenhaus des Reichsrathes in Wien, X. X. betreffend der Wahlreform.

Petycya:

Hohes Haus!

Die Nothwendigkeit der Wahlreform in der Richtung der allgemeinen, directen und geheimen Abstimmung anerkennend, erachten die Unterzeichneten die im Hohen Hause eingebrachte Regierungsvorlage der Reichsrathswahlordnung für unannehmbar, und zwar aus folgenden Gründen: 1. bem dem projectirten Ausmasse der Anzahl der Mandate für andere Kronländer, soll laut der Regierungsvorlage das Land Galizien nicht eine solche Zahl der Mandate bekommen, welche der Bevölkerungszahl entspricht, und ist dieses Land selbst der benachbarten Bukowina nicht gleichgestellt; 2. die legislative und administrative Autonomie der Kronländer wird nicht erweitert.

Im Einklang mit dem Polenklub bitten die Unterzeichneten:

Das Hohe Haus wolle die Durchführung der Wahlreform nicht anders beschliessen, als mit Beseitigung der Benachtheiligung des Königreiches Galizien in Hinsicht der Anzahl der Mandate und mit gleichzeitiger Erweiterung der legislativen und administrativen Autonomie der Kronländer.

Najlepiej petycye takie pisać po lewej stronie arkusza po polsku, po prawej po niemiecku a u spodu przychodzą podpisy.

Liczne ich a szybkie wysłanie poprze nie tylko słuszne żądania Koła polskiego, ale będzie i dowodem solidarności kraju z Kołem polskiem a tem samem wpływ jego we Wiedniu wzmocni.

Wiece polskie.

Stryj 9 marca.

W niedzielę dnia 4 bm., jak już donieśliście, odbył się w tutejszej sali Sokoła wiec polski, zwołany przez p. Adama Onyszkiewicza, prezesa rady pow. Wstęp na wiec mieli ci, którym udzielono zaproszeń, a to dlatego, iż słuszne miano obawy, że rożni „towarzysze" i inni przyjaciele wszystkiego, co polskie, mogliby wiec rozbić i uniemożliwić uchwalenie rezolucyi, dla których głównie wiec zwołano. Że nie był to „konwentykiel" jak się pewnym panom wiec nazwać podobało, świadczy o tem fakt, że wysłano około 1.500 zaproszeń i że nie odmawiano zaproszenia nikomu, kto go zażądał. To też obszerna sala nowego gmachu Sokoła wypełniła się po brzegi uczestnikami z pośród wszystkich warstw społecznych.

Mile też wpadała w oko imponująca ilość włościan polskich z okolicznych gmin, jakoteż obecność kolonistów Niemców z kolonii Brygidyn i Gelsendorf, którzy choć pochodzenia niemieckiego, zawsze solidarnie idą z Polakami we wszystkich okolicznościach i sami z własnej inicyatywy zgłaszali się po zaproszenia na wiec.

Zaproszono też znanych przywódców socyalistycznych w Stryju, jak Alberta Rosenberga, Adolfa Brojdego, dr. Feuersteina, Ostafińskiego, Piotrowskiego i Sucharskiego, którzy z wyjątkiem Brojdego i dra Feuersteina zjawili się na wiecu.

Zaproszeniem ich chciano dać dowód, że zwołującym wiec szło tylko o omówienie spraw czysto narodowych polskich, nie społecznych i że wolność słowa będzie uszanowaną nawet względem tych, którzy tego poszanowania dla innych nie mają! I to także dowód, że zebranie nie było jakimś tajnym konwentyklem.

Obrady zagaił p. Adam Onyszkiewicz prezes rady powiat. o godz. w pół do 3 wyjaśniając cel wiecu i prosząc o wybranie prezydyum. Przewodniczącym wiecu wybrano prawie jednogłośnie ks. kan. Cisłę, zastępcami dra Bylinę, Wehrsteina, Gołosa (włośc.) i Ostafińskiego (socyal.).

Referat „o reformie wyborczej" wypowiedział ks. Miecz. Ś l i w a k, przedstawiając zebranym historyczny pogląd na rozwój parlamentaryzmu w Austryi, a zakończył szeregiem wniosków, streszczających się jak następuje:

1) Wiec uznaje potrzebę reformy wyborczej na zasadzie powszechnego prawa głosowania, wyraża jednak oburzenie z powodu pokrzywdzenia Galicyi, a w szczególności pokrzywdzenia Polaków przy rozdziale mandatów.

2) Wiec zastrzega się najbardziej stanowczo przeciw temu postanowieniu projektowanej reformy wyborczej, iż w okręgach dwumandatowych ten kandydat zostaje wybranym, który uzyska przynajmniej $^1/_3$ część głosów, gdyż tym sposobem ochrona mniejszości staje się iluzoryczną, a w niektórych okręgach Galicyi wschodniej znaczne polskie mniejszości pozostałyby bez reprezentacyi.

3) Wiec zastrzega się stanowczo przeciw złączeniu miast Stryja, Drohobycza, Sambora i Gródka jagiell. w jeden okręg wyborczy i żąda utworzenia osobnego okręgu wyb. dla miasta Stryja i Drohobycza.

Następny referent, prof. N i e m i e c, mówił „o wyodrębnieniu Galicyi", dając zebranym na tle historycznem w związku z reformą wyborczą obraz obecnego położenia ekonomicznego i kulturalnego Galicyi i przedstawiając korzyści, spodziewane z usamodzielnienia Galicyi. Referat swój zakończył wnioskiem tej treści, iż żądamy wyodrębnienia Galicyi pod względem finansowym, gospodarczym, administracyjnym i prawodawczym.

Następnie przemawiał p. Lankiewicz ze Lwowa, który omawiał przeważnie kwestye ekonomiczne Galicyi.

Po tym referencie zapisał się do głosu p. K n o b l o c h, akademik ze Lwowa, jak mówią ludowiec z partyi Stapińskiego. Zaczął od zaznaczenia swego nienkontentowania z tego powodu, że wiec urządzono za zaproszeniami. Gdy elukubracye mowcy zaczynały przekraczać granicę jakiej takiej przyzwoitości, a mimo upomnień nie chciał trzymać się ram dyskusyi nad wnioskami, postawionymi przez poprzednich mowców i gdy z tego powodu niezadowolenie wśród przeszło tysięcznej masy zebranych gwałtownie wzbierało, odebrał mu przewodniczący głos. Na to kilkunastu łobuzów, którzy przeważnie za fałszywemi, w rozmaity sposób wydostanemi zaproszeniami wkradli się na salę, wszczęło hałas i krzyk. Nie pomogły perswazye nawet p. Piotrowskiego, jednego z przywódców tutejszych socyalistów, hałas nie ustawał. Ponieważ reszta mowców zrzekła się głosu, przeto przewodniczący skorzystawszy z chwilowego uspokojenia się zachrypłych „towarzyszy" z pod czerwonego sztandaru, poddał wnioski ks. Śliwaka i prof. Niemca pod głosowanie, a wnioski te en bloc uchwalili zebrani w ilości przeszło tysiąca osób.

Zarazem postanowiono uchwalone rezolucye wysłać do prezydenta ministrów i do prezydyum Koła polskiego.

Smutno zapisał się w pamięci obecnych p. Kaniowski, suplent gimnaz., który na zwróconą przez p. Kirschnera uwagę, iż wobec zapadłej uchwały należy wpierw przeprowadzić dyskusyę nad wnioskami, postawionymi przez ks Śliwaka i prof. Niemca i głosowania nad nimi, a dopiero potem dopuścić do stawiania wniosków samoistnych i tak samo z nimi postąpić, począł w namiętny i niesmaczny sposób miotać insynuacye przeciw komitetowi, wymachując przy tem przesadnie rękami, a następnie, sam widząc niestosowność swego wystąpienia, ustąpił z estrady.

Na zakończenie wiecu zabrzmiała majestatycznie z tysiąca piersi pieśń „Jeszcze Polska nie zginęła", a wśród jej tonów przedzierały się nieśmiało dźwięki „Czerwonego sztandaru", śpiewanego przez młokosów. Udaniem się pod pomnik Kilińskiego i odśpiewaniem tam kilku pieśni patryotycznych zakończyło się zebranie, którem daliśmy niezbity dowód, że ogół nasz polski w Stryju żyje i myśli o sobie. Policzyliśmy nasze siły i możemy śmiało wystąpić do boju o nasze prawa narodowe, oparci o lud, któremu nie imponują Knoblochy, lecz który garnie się całą duszą do swych rzetelnych przyjaciół, dających codzienną pracą dowody swych szlachetnych dążności.

Korespondencye.

Londyn 4 marca.

(Nowy parlament angielski. — Ministrowie literaci. — Rola kapelusza w parlamencie.)

Parlament angielski ma obecnie bardzo zmienioną fizyognomię. Po wyborach weszło w skład jego mnóstwo ludzi nowych, którzy dotąd na szerszej arenie politycznej żadnej nie odgrywali roli. Padło bardzo wiele starszych, wytrawnych parlamentarzystów i ci obecnie muszą się zadowalniać co najwyżej miejscami na... galeryi. Ci, na których do niedawna były zwrócone oczy całego narodu, którzy samodzielnie sterowali łodzią państwową wszechmożnej Anglii, pozbawieni dziś dostojeństw, zasiadają w szeregach opozycyi. Góruje nad nią niezłomny Chamberlain, mający przy boku lorda Balfoura, który tylko dzięki uprzejmości jednego z byłych podwładnych dostał się do izby poselskiej.

Panem sytuacyi w izbie gmin jest Campbell-Bannerman, szef gabinetu liberalnego. Członkowie rządu rekrutują się przeważnie ze świata literackiego. Czegoś podobnego od dawien dawna nie było w „house of commons". Zasiadali w gabinecie angielskim swego czasu także mężowie pióra, jak: Disraeli, Bulwer-Litton i Macaulay; byli oni jednak tylko jednostkami A teraz wszyscy nowi ministrowie zaliczają się do świata literackiego.

Przypatrzmy się liście ministeryalnej. Oto w pierwszym rzędzie nowy sekretarz stanu dla Indyj Wschodnich, sir Jon Morley jest dobrze znanym w literaturze. Napisał on szereg prac z dziedziny historyi i piśmiennictwa. Do najlepszych należą życiorysy Woltera, Rousseau'a i Diderota. Pomnikowem dziełem Morleya jest „Obraz działalności Gladstona". Kolega Morleya, minister dla Irlandyi, sir Bryce jest autorem „Dziejów Kościoła rzymskiego" i „Historyi Stanów Zjednoczonych". Minister oświaty, Birrel jest świetnym felietonistą. Minister wojny, sir Haldane jest najlepszym tłumaczem dzieł Schopenhauera i znanym głosicielem w Anglii teoryj tego filozofa.

Nie brak w nowym gabinecie angielskim i... poety; jest nim lord Crew. Pisuje on od lat 15 mową wiązaną, a utwory jego pióra należą do bardzo popularnych. Sir Edward Grey jest autorem pięknej pracy o rybołostwie. John Burns napisał mnóstwo broszur rozmaitej treści. Wreszcie Winston Churchill jest ulubionym powieściopisarzem.

Anglia jest krajem osobliwszych zwyczajów. Mężczyźni, pozdrawiając się wzajemnie, nie zdejmują kapeluszy; student nie uchyla nakrycia głowy przed profesorem, pisarz przed ministrem, sługa przed panem. Cześć wyższym oddaje się w Anglii tylko skinieniem głowy. Szczególniejszym objawem uszanowania jest skinienie ręką. Kapelusze zdejmuje się li tylko przed płcią piękną. Zwyczaj uchylania nakrycia głowy aż do kolan jest w Anglii nieznany. W mieście, na ulicy mówi się z damą z kapeluszem na głowie: zdejmuje się go tylko w mieszkaniu.

Niemałą rolę odgrywa kapelusz w izbie poselskiej. W izbie lordów ceremoniał uchylania głowy jest o wiele prostszy. W parlamencie zasiada 670 członków. Niektórzy z deputowanych zajmują swe miejsca w kapeluszach, ci nie mają miejsc stałych. Kto chce zająć takie miejsce, musi poprzednio złożyć kapelusz na siedzeniu.

Każdy deputowany może zawsze wejść na salę posiedzeń w kapeluszu na głowie. Skoro atoli zajmie miejsce na fotelu poselskim, musi zdjąć kapelusz. Podczas dyskusyi wolno mu okryć głowę. Gdy zabiera głos mowca, cieszący się sympatyą kolegów, ci na znak uszanowania zdejmują kapelusze. Gdy poseł przemawia, musi obnażyć głowę. Skoro atoli chce nad jakąś sprawą przejść do porządku dziennego, nasuwa kapelusz lub

---

16

NA GAŁĄZCE

powieść przez PIERRE de COULEVAIN.

(Ciąg dalszy.)

Wczoraj noc była jasna. Gwiazdy świeciły liczne, jako ziarnka piasku na wybrzeżu morskiem. Po dziesiątej sir William i ja, a za nami pies Freddy, udaliśmy się do obserwatoryum. Pan Randolph utrzymuje, że pies ten interesuje się pracą swego pana, że często podnosi łeb w górę, jakby chciał śledzić, co pan chciałby odkryć. Obserwatoryum w Simley — jestto wieżyczka z dwoma pawilonami niższymi, w jednym z nich jest pracownia, w drugim mały salonik. Z obu pokoi przedstawia się widok na park przez drzwi parapetowe. W pracowni stoi długi stół, na nim rozrzucone papiery, zapisane cyframi; szafa z książkami astronomicznemi, wielki zegar, instrumenty fizyczne, mapy gwiaździste, świadczyły o poważnej pracy właściciela. Salonik zaś a w nim wygodna otomana, przykryta wschodnią materyą, obszerne fotele, przeznaczony był do odpoczynku i rozmyślania.

Przyszedłszy do obserwatoryum, sir William, spiesząc się, by mi pokazać — swoje planety i gwiazdy, włożył nogę w pętlicę z grubego sznura, obrócił ruchomy dach, ustawił lunetę i przywołał tam mnie. Dotąd znalam tylko obserwatoryum przy placach Vendome i Concorde, astronomowie podrzędni, instrumenty optyczne również. To też widok, który się tu przedstawił, olśnił mnie wprost. Otaczał mię bezmiar, liczby nieskończone, doskonała harmonia, cisza i spokój nadziemski. Bliźnięta czyli trzeci znak zodyaku zachwycił mię, przypatrywałam mu się z przyjemnością.

—Śliczne to arcydzieło, owe dwie gwiazdy bliźniacze! — zawołałam!

— Jedyne w swoim rodzaju, odrzekł sir William — zdają się być obok siebie, dzieli zaś je olbrzymia przestrzeń.

— Mniejsza o to, łączy je zapewne jakaś ciągła wspólność, bo świecą jednakiem światłem. Wie pan, widziałam to samo światło niebieskawe, łagodne, jasne w zbiorniku elektryczności. Nie byłyżby gwiazdy Bliźnięta ogniskami elektryki?

— Może i są.

Długo wodziłam wzrokiem po świetlistem niebie. Wreszcie przyszła mi myśl, że my stanowimy cząstkę tego nieba.

— Ziemia nasza znajduje się tam również — wołałam zdziwiona.

— Oczywiście — rzekł sir Randolph. Obraca się też — równie, jak i gwiazdy, łączy swoje światło z ich światłem. Za pomocą słabych przyrządów tkwiących w moim mózgu, mogę patrzeć w przestwór poza planetę naszą; widzę wszechświat! To przecież cudowne!

Po tym wykrzykniku zeszłam z platformy olśniona moją własną wielkością.

Sir William, ubawiony moją naiwnością, poprowadził mię do saloniku. Usiadłam przy otwartem oknie, on naprzeciw mnie, Freddy zaś wskoczył mu na kolana.

— Oto towarzysz moich rozmyślań — rzekł głaszcząc psa, myśląc o czem innem. Przyzwyczaiłem się kręcić go za uszy, pod wrażeniem jakiejś myśli drażniącej, zdarza mi się uszczypnąć go mocno, warczy wtedy, ale bez złości. Freddy jest także tam wysoko — pani wie?

— Nie żartuj pan — odrzekłam poważnie, dziecinne nasze wyrażenia, wschód, zachód słońca, są błędne. Opatrzność może sprowadziła mnie tu, bym widziała rzeczy bardziej w prawdzie, bym nabyła sprawiedliwszych pojęć. Na co one posłużą? Nie wiem, jestem wszakże pewną, że nie pójdą na marne.

— Nieznam nikogo, ktoby pojmował tak silnie jak pani nieśmiertelność swej duszy, ktoby się uważał tak zupełnie jako narzędzie Boże.

— W tem właśnie tkwi duma moja i nadzieja. Będąc cząsteczką dzieła Bożego, wiem, że nie zginę marnie.

— Logika pani ścisła, jak rzadko u kobiety.

— Dziękuję... Dwadzieścia razy w dniu człowiek głosi swoją wolną wolę, gdy zaś potrąci o przeszkody, których zwalczenie nie w jego mocy, klnie swój los. Czy uważał pan, że powodzenie swe przypisuje on zawsze własnemu rozumowi, niepowodzenie zaś przysądza fatalizmowi?

— O! tak, tak!

— Co do mnie, przypisuje wszystko Opatrzności. Przyszłam do przeświadczenia, że Ona jedynie kieruje wszystkiem na tej ziemi.

— Wiara w siebie? co to za potęga!

— Ja nie mniej wierzę w siebie, wierzę w Boga, wierząc zaś w Boga, tem samem wierzę w siebie.

Pierś sir Williama wezbrała ciężkiem westchnieniem.

— Radbym szczerze módz podzielać zapatrywanie pani, uwolniłoby mię ono od wyrzutu sumienia, który mi życie ciężkiem czyni. Syn mój najstarszy zakochał się w młodej dziewczynie, uważałem ją jako wiele niższą, niegodną jego, odmówiłem przyzwolenia na małżeństwo. Syn mój udał się do Indyj, został tam zamordowany przez zasadzkę, wkrótce po przybyciu swojem. Czy to ja go na śmierć wysłałem? Czy też to zrządzenie Boże?

— Zrządzenie Boże, z pewnością — pan nie mogłeś przewidzieć, co go czeka. Śmierć jego przedwczesna była może wielkiem miłosierdziem.

— Skąd pani nabyła tak niewzruszoną wiarę?

— Z własnego życia mojego.

— Z życia pani?

W tej chwili dopiero zdałam sobie sprawę, iż jestem zupełnie nieznaną domowi, który mię ugościł. Zawstydziłam się.

— Prawda! państwo nic o mnie nie wiecie... mimo to zaprosiliście mię do Simley Hall, przyhołubili, zrobiliście mi miejsce przy rodzinnym stole!

— Poznać „panią" na pierwszy rzut oka, odpowiedział sir William z uśmiechem.

— Skłoniłam się z wdzięcznością. Dziwiło mię też, że życie moje hotelowe we własnym kraju nie rozbudzało w was nieufności.

(C. d. n.)

czapkę na czoło. Skoro rozchodzi się o zewnętrzny efekt mowy, kapelusz może przytem odgrywać niepoślednią rolę.

Jan Wołoszyński.

Katastrofa w Courrieres.

1219 zabitych.

Olbrzymia katastrofa zdarzyła się w nocy na sobotę w kopalniach węgla w Courrieres, w departamencie Pas de Calais. Tak z powodu rozmiarów klęski, jak z powodu olbrzymiej ilości ludzi, którzy w niej życie utracili, zajmie ta katastrofa pierwsze miejsce w czarnej liście nieszczęśliwych wypadków w górnictwie. Z 1795 ludzi którzy zjechali do pracy w kopalni, większość straciła życie. Przeszło tysiąc trupów! Dokładnej liczby ofiar nie można było na razie zestawić. Jeszcze bowiem szaleją płomienie w szybie, jeszcze wydobywają się trujące gazy. Wobec zaś niesłychanej paniki nie podobna obliczyć, ilu ludzi zdołało się uratować przed śmiercią. Akcyę ratunkową poczęto natychmiast po pierwszej wiadomości o katastrofie, akcya to jednak szczupła, ograniczona, bo dostęp do szybów niemożliwy.

Pierwsza przyczyna wielkiego nieszczęścia nie jest wyjaśniona. Faktem jest, że już przed kilku dniami wybuchł w jednej z kopalń, oznaczonej podobno nr. 3, pożar. Spowodował on wybuch gazów, nagromadzonych pod ziemią. Tą drogą rozszerzyła się też katastrofa na dalsze szyby i kopalnie i prawie równocześnie wszystkie je objęła. Rozmiary katastrofy zwiększyły się wskutek zawalenia się wielu szybów.

Wiadomość o okropnym wypadku rozeszła się lotem błyskawicy po okolicznych miejcowościach, szerząc panikę i rozpacz wśród rodzin dotniętych nią robotników. Nie dające się opisać sceny rozgrywały się w dniu katastrofy u wejść do szybów, gdy się tam zebrały matki, żony i dzieci górników. Rozpacz tych nieszczęśliwych ludzi odbiła się echem i w Paryżu, wywołując tam liczne objawy żalu i współczucia. Rząd wydelegował niezwłocznie kilku urzędników do Courrie'res. Prócz tego udali się tam ministrowie Gauthier i Dubief.

Ostatnie telegramy z Paryża donoszą, iż ustalono już liczbę ofiar katastrofy na 1193.

Pożar — jak telegramy te stwierdzają — wybuchł przed paru dniami w szybie nr. III i spowodował ekzplozyę gazów. W dalszym ciągu katastrofa objęła szyb II i IV. Wszystkie trzy szyby zawaliły się wskutek eksplozyi. Pewien robotnik, który zdołał się uratować opowiada:

— Zaraz po eksplozyi napełnił powietrze dym i trujące gazy. Instynktownie zacząłem uciekać. Po drodze natrafiłem na gromadę na pół omdlałych górników. Zacząłem mimo swego stanu pomagać im w ratowaniu się. Wkrótce zaczęli mdleć jeden po drugim. W panicznym strachu rzuciłem się do ucieczki. Nie wiedziałem już co się ze mną dzieje. Nie wiem, jak znalazłem się na górze..

Akcya ratunkowa zdąża do uprzątnięcia szybu III, aby można wydobyć stamtąd zagrzebanych górników. Z szybu XI wydobyto 120 robotników, którzy zebrali się koło rusztowania i oczekiwali ratunku.

Miejscowość, dotknięta straszną tą katastrofą, leży w północnej Francyi, na pograniczu Belgii. Jest to okolica na wskroś przemysłowa. Wszędzie fabryki i kopalnie, a tylko gdzieniegdzie pola uprawne, bardzo urodzajne. Ludność oddaje się przeważnie górnictwu, rzadziej rolnictwu. Srodkowym punktem w okolicy jest Lens, miasto o 18.000 mieszkańców. Kopalnie węgla obejmują tam obszar 49 000 hektarów. Liczba zajętych w tych kopalniach robotników sięga 30.000 ludzi. Miasteczko Courrieres, gdzie wydarzyła się katastrofa, liczy do 4.000 mieszkańców. Żyją oni z przemysłu górniczego i cukrowniczego.

Dziś rano telegrafują z Lens: Wczorajszej niedzieli przybył na miejsce katastrofy przedstawiciel prezydenta republiki, a nadto ministrowie spraw wewnętrznych i robót publicznych. Prace ratunkowe są wielce utrudnione z powodu niebezpieczeństwa dla ratujących.

Do 1 w nocy stwierdzono 1.219 ofiar katastrofy. Powodem śmierci: uduszenie i rany od walących się stropów. Wszystkie flagi w kopalni zniżono do połowy masztu na znak żałoby. Kilka osób ratujących, posunąwszy się za daleko, znalazło śmierć. Wiele zwłok zmienionych jest w bezkształtną masę.

Ministrowie Gautier i Dubief, oraz reprezentant prezydenta wręczyli prefektowi 200.000 franków dla ofiar rodzin katastrofy.

Prezydent syndykatu prasy przesłał 200.000 fr. na rzecz ofiar w Courrieres.

(Telegr. Gaz. Nar.)

Lens. Dzień wczorajszy minął na ogół spokojnie. Rodziny po nieszczęśliwych robotnikach zaprotestowały przeciw odmawianiu agnoskowania trupów i żądały otwierania wozów, wiozących trupy, celem upewnienia się, czy nie ma tam ich krewnych. Prace ratunkowe jeszcze są w toku i jest nadzieja ocalenia jeszcze pewnej liczby robotników. Przy akcyi ratunkowej kilka osób zostało zranionych.

Kronika.

Lwów, dnia 12 marca 1906.

Kalendarzyk.

We wtorek 13 marca Rozyny i Rudr. — Gr. kat Wasylya. — Kal. słow. Niecisława.
Wschód słońca 6·25, zachód 5·56.

We środę 14 marca Matyldy. — Gr. kat Ewdokii. — Kal. słow. Bożeny.
Wschód słońca 6·28 zachód 5·57.

W czwartek 15 marca Longina † — Gr. kat. Fteodota. — Kal. słow Długomira.
Wschód słońca 6·22, zachód 5·58.

— **Hołd dla ks. arcyb. Bilczewskiego.** Z prowincyi piszą nam: W najbliższy poniedziałek 19 bm. przypadają imieniny ks. arcyb. Józefa Bilczewskiego. Dzień ten nadaje się do złożenia hołdu ks. arcybiskupowi, który w tym roku powinien być o tyle wspanialszy, że najczcigodniejszego arcypasterza dotknęły nieuzasadnione ataki ze strony ruskiej. Dowiaduję się też, że niektóre rady powiatowe, rady gminne i poważne instytucye postanowiły w dniu tym wysłać adresy i telegramy gratulacyjne, zapewniające o przywiązaniu do Kościoła, dziękujące ks. arcybiskupowi za jego niezmordowaną pracę i złote rady i wskazówki, głoszone w nieocenionych listach pasterskich, jako też wyrażające życzenia z okazyi święta patrona.

My ze swej strony myśli tej, która będzie wyrazem wdzięczności ze strony wiernych, tylko przyklasnąć możemy.

— **Cesarz** przyjął dziś na ogólnych posłuchaniach — jak z Wiednia telegrafują — radcę dworu Adama Fedorowicza.

— **Z armii.** Lekarz sztabowy dr. Aleks. Majewski, przeniesiony ze szpitala garnizonowego we Lwowie do szpitala garnizonowego w Pradze. Lekarzem asystentem w rezerwie zamianowany rezerwowy zastępca lekarza asystenta dr. Leopold Rauchmann z 56 pp.

Kronika lwowska.

÷ **Z miasta.** Tydzień, który się wczoraj rozpoczął, ma być cały wypełniony muzyką. Lwów rozśpiewał się i rozegrał jak nigdy. Wczorajszej niedzieli był w Filharmonii wieczór sonatowy a w teatrze „Carmen". Dziś w poniedziałek w teatrze koncert na cele dobroczynne. Jutro na wtorek w teatrze „Lohengrin". W środę wieczór kwartetowy w towarzystwie muzycznem. W czwartek w teatrze „Latający Holender". W piątek w teatrze „Samson i Dalila" a w Filharmonii kwartet czeski. W sobotę raut z koncertem. A ponieważ dotąd każde przedstawienie operowe i każdy koncert zapełniał szczelnie audytoryum i wnosić można, że i dalej tak będzie, więc Lwów jest najmuzykalniejszem miastem na świecie.

÷ **Zima.** W sobotę wieczorem szalała przez Galicyę burza śniegowa, idąc z zachodu na wschód. Była też silniejszą w Krakowie aniżeli we Lwowie i tam wyrządziła nawet znaczne szkody. We Lwowie rozpanoszyła się zadymka śnieżna dopiero późnym wieczorem; szalony wicher, ciągle zmieniający swój kierunek miótł śniegiem, pobielił wszystko a przechodnie wśród mgławicy śnieżnej wyglądali jak ruchome białe słupy. — W nocy wiatr się uciszył i wczoraj był spokojny, ale prawdziwie zimowy dzień; termometr wskazywał 5 stopni mrozu. Dziś od południa słońce jasno świeci, a temperatura doszła do 5°C ponad zero.

Z zachodu dochodziły od kilku dni wieści o nagłych zmianach pogody. W Norwegii burza morska na północno-wschodniem wybrzeżu zniszczyła flotylę rybacką i spowodowała śmierć wielu rybaków. Na Madagaskarze szalał cyklon, który zniszczył w tych dniach miasto Manujary i spustoszył wybrzeża Manachoro. Cyklon szalał także w stanie Alabama w północnej Ameryce.

÷ **Rada m. Lwowa** odbędzie posiedzenie we środę i czwartek 14 i 15 bm. Na porządku dziennym: szczegółowa dyskusya budżetowa a następnie sprawa dzierżawy teatru miejskiego. Trudno jednak przypuszczać, aby w tych dwóch dniach dyskusya budżetowa się skończyła.

÷ **Powszechne wykłady uniwersyteckie.** We wtorek, dnia 13 bm. dr S. Zakrzewski: Dzieje Polski, część II, Jagiellonowie. Sala XIV. uniwersytetu II. p. ul. św. Mikołaja 4. Początek o godzinie 7.

÷ **Raut tuchlański** odbędzie się w sobotę 24 bm. w salonach recepcyjnych dyrekcyi kolei przy ul. Krasickich.

÷ **Strajk drukarskich** pomocników i pomocnic trwa dalej. Zwołane na wczoraj ogólne zgromadzenie drukarskie, na którem miano albo doprowadzić do porozumienia albo obwołać ogólny strajk drukarski, nie przyszło do skutku, nie dopuścił bowiem do niego miejski komisarz przemysłowy. Drukarze odbyli więc poufne zgromadzenie, ogólne zaś zgromadzenie odbędzie się jutro, we wtorek wieczór i na niem zapadnie decyzya.

÷ **Jak w Chinach.** Chrześcijaninowi, który zabłądzi we Lwowie w głąb żydowskich dzielnic, przytrafia się to, co Europejczykowi, który zapuści się w odległe dzielnice Pekinu i zwróci na siebie uwagę sfanatyzowanych tłumów. Wczoraj we Lwowie pewien student zaszedł na t. zw. stary Rynek, na którym stoi główna bóżnica żydowska. Przechodząc obok straganów, na których sprzedają rozmaite rzeczy w większej części pokradzione, poznał na straganie pewną rzecz swoją, skradzioną mu przed niedawnym czasem. Straganiarz żyd, zapytany przez studenta, skąd wziął ten przedmiot, zamiast dać odpowiedź, rzucił się na niego z wielkim krzykiem, zwabiając przez to swoich współwyznawców i zawodowców. Zleciał się zaraz motłoch żydowski i jak w czasach średniowiecznych, wziął studenta w obroty; kilku przechodniów katolików pospieszyło mu z pomocą. Nie mogąc jednak wyrwać studenta z rąk rozjuszonych żydów, wezwali policyanta, któremu po wielu trudach powiodło się odpędzić napastników. Jeden z napastników, Selig Merz, majster szklarski, pobił jednak policyanta i tego jednego aresztowano. Wszyscy inni rozpierzchli się i policya jest w obec nich bezsilną, gdyż w tym czarnym, zsolidaryzowanym tłumie nigdy winnych nie wyśledzi.

÷ **Z izby sądowej.** (*Morderstwo.*) Nowa kadencya sądów przysięgłych rozpoczęła się dziś rano rozprawą przeciw Michałowi Nowickiemu, oskarżonemu o zbrodnię morderstwa; według aktu oskarżenia, Nowicki, 24-letni zarobnik, zamieszkał od 1 listopada z. r. w domu Franciszka Ciocha w Rawie ruskiej. Cioch był nałogowym alkoholikiem, stąd często przychodziło w domu do awantur, podczas których Nowicki ujmował się za Ciochową. Niezadowolony z tego Cioch postanowił pozbyć się Nowickiego z domu i 15 listopada po awanturze, kiedy Nowicki nawet czynnie targnął się na Ciocha, wyrzucił jego łachmany z mieszkania. Wkrótce potem znaleziono Ciocha martwym. Śledztwo wykazało, że Nowicki dopadł w mieszkaniu Ciocha, pobił go strasznie, połamał mu żebra i mostek i skutkiem tego Cioch umarł. Rozprawę prowadzi radca Promiński, oskarża prok. Nowiadomski, broni sędzia śledczy dr. Hahn. Oskarżony, wyraża się ciężko, jąkając się, a zarówno wymowa jego, jak całe zachowanie się zdradzają niedołęstwo umysłowe, stwierdzone zresztą przez znawców lekarzy. Do czynu się nie przyznaje, pamięta nie wiele, tem bardziej, że wedle jego zeznań, był w dniu krytycznym mocno pijany. Rozprawa potrwa dwa dni.

(*Gwałt publiczny.*) Przed trybunałem orzekającym pod przewodnictwem r. Lewandowskiego toczyła się dziś rozprawa przeciw dwom młodym ludziom, p. Walentemu Cudziło, słuch. polit. i Stanisławowi Kotowi, słuch. filoz. oskarżonym o zbrodnię gwałtu publicznego i występek zbiegowiska. Mianowicie po wiecu młodzieży socyalistycznej 21 października z. r. urządzili uczestnicy tego wiecu hałaśliwą demonstracyę przeciw Czytelni akademickiej która od udziału w wiecu się usunęła, nadto wybito w pasażu Mikolascha szyby w kiosku „Słowa polskiego". Podczas tego zajścia zostali obaj podsądni aresztowani, przyczem opierali się żołnierzom policyjnym i obecnie zostali przez prokuratoryę państwa pociągnięci za to do odpowiedzialności. Osk. Cudziłę bronił adw. dr. Dwernicki, Kota adw. dr. Löwenherz.

Rozprawę z powodu niestawienia się jednego ze świadków odroczono do soboty.

÷ **Afera pani Majewskiej.** Śledztwo karne przeciw p. Klaudyi Majewskiej zostało zastanowione dla braku istoty winy. Dochodzenia bliższe bowiem wykazały, że dom, który p. J. prowadził żyjąc z p. Majewską, kosztował bardzo wiele, że p. Majewska sama nigdy nie wyłudzała pieniędzy od rodziców p. J., którzy pieniądze przysyłali zawsze na jego żądanie, a i w faktach zmyślonych urodzin nie doszukała się prokuratorya znamion przestępstwa.

Kronika krajowa.

† **Dr. Seweryn Schmidt.** Dnia 10 bm. umarł we Wielkich Oczach, lekarz okręgowy dr. Seweryn Schmidt. Umarł na tyfus plamisty, którym się zaraził, pielęgnując chorych. A pielęgnował ich z całem poświęceniem, z całą gorliwością głęboko zrozumianego posłannictwa swego. Chorych uzdrowił, ale kosztem własnego życia. A było to życie młode, pełne nadziei, życie potrzebne społeczeństwu a stokroć potrzebniejsze swoim — młodej, przed dwoma laty poślubionej żonie, jednorocznemu dziecku i drugiemu, które dopiero idzie do życia.

Społeczeństwo zastąpi lekarza okręgowego innym lekarzem miejscowym i okolicznym chorym nadaną będzie inna opieka. O tem pomyślano. Władze i ustawy przewidziały podobne wypadki. Ale czyż nikt się nie znajdzie, który, sięgając wzrokiem i uczuciem dalej, zechce się zastanowić nad losem, czekającym rodzinę zmarłego. Czyż nikt nie uzna, że i tu jest obowiązek i to święty obowiązek do spełnienia i że ani ustawy ani społeczeństwo niemają prawa za marną kwotę pieniężną żądać od człowieka poświęcenia życia swojego i egzystencyi całej rodziny? Doktór Schmidt umarł i na tem koniec i mamy nad tym faktem przejść do porządku dziennego. I to jest oburzające i tak być nie powinno i ogół wiedzieć winien bliżej o losie takiej rodziny. Jeszcze za życia, jak tylko wiadomem było, na jaką lekarz zapadł chorobę — rodzina znalazła się samą. Oprócz lekarzy, którzy przecież tylko poradą i chwilą służyć mu mogli nie było nikogo w kole nich. Jak od zapowietrzonych stroniono. Po śmierci to samo, tylko stokroć gorzej, bo z tą nieubłaganą konsekwencyą faktów walczyć musi kobieta i dzieci. Bez opieki, bez pomocy, bez zasobów. Jeżeli zrozumiałe jest prawo do emerytury i pensyi wdowiej, czyż nie najbardziej zrozumiałem jest w tych wypadkach, w których nie tylko lata, nie tylko siły ale życie własne służbie swojej się poświęca? *M. H.*

Wiece i zbory ruskie odbyły się przy końcu lutego i w pierwszych dniach bm. w następujących wsiach pow. rudeckiego: Rozdziałowice (paroch Kulczycki i Onyszkiewicz), Monasterzec (par. Dwulit), Podzwierzyniec, Bońkowa Wisznia, gdzie podnoszono „żałoby" na właściciela wsi, hr. Skarbka. Dalej wiecowano w Wyżnianach (p. Przemyślany), w Hajworence (p. Podhajce), a w pow. rohatyńskim: w Wiszniowie, Wasiuczynie, Babuchowie, Cześnikach, Jabłonowie i Dytiatynie; te wiece odbyły się od 12 do 22 zm. W Czortkowskiem urządzono „wicza" w Zalesiu („dijaecz" Temnicki i Babin), w Zabłotowcu (par. Kozaniewicz), Białobożnicy (par. Haluszczyński). W Brzeżańskiem, w Litiatynie (par. Hoszowski i Lewiński), w Bieszczu, Mieczyszczowie i Koniuchach. W pow. bohorodczańskim: w Babczu i Pochowcu; wiec w Markowej komisarz rozwiązał. W pow. gródeckim par. Zahajewicz urządził wiec w Dobrzanach, a paroch Korduba w Scielsku (powiat Żydaczów).

Na nieboskłonie ukraińskim znowa się pojawiła przez dłuższy czas zaćmiona „gwiazda", alias „prorok Danyił" — w osobie osławionego parocha z Zakomarza, byłego posła, ks. Taniaczkiewicza. Ten „dijacz" przez dłuższy czas żył w zaciszu, gdyż, jak to swego czasu dzienniki podały, zdefraudował kilkanaście tysięcy złotych z loteryi diakowskiej. Tylko dzięki hojnej pomocy metropolity par. Taniaczkiewicz nie dostał się do „Iwanowej chaty". Nową działalność rozpoczyna eks-poseł od zachwalania w gazetach ruskich biura emigracyjnego w Nowym Biernin, które funkcyonując uszom tegoż znaczne przynosi zyski, a nadto miał par. Taniaczkiewicz „pouczenie" na zborach w Ostrowcu, w powiecie złoczowskim.

Prezesem rady powiatowej w Żółkwi wybrano ponownie p. Tadeusza Starzyńskiego z Derewni, a jego zastępcą ks. Józefa Dołczyckiego, gr. kat. parocha w Dobrosinie.

Liga pomocy przemysłowej urządza w Krakowie w dniach od 15 do 18 bm. wystawę ruchomą wyrobów przemysłu krajowego. Wystawa będzie umieszczoną w dwóch salach pałacu spiskiego, które odstąpił na ten cel właściciel ks. Kazimierz Lubomirski. Wezmą w niej udział także prawie wszyscy fabrykanci krakowscy. Wiec kupców i przemysłowców odbędzie się dnia 15 o g. 7 wieczorem, zebranie stowarzyszeń kobiecych zwołane na 17 bm. godzinę 7 wieczór a ogólne zgromadzenie w sprawie akcyi w obronie krajowego przemysłu, odbędzie się 18 bm. o 4 popoł.

Kronika powszechna.

§ **Eugeniusz Richter**, jedna z wybitnych postaci niemieckiego parlamentaryzmu, urodzony w r. 1838 w Duesseldorfie umarł w sobotę rano, jak już nasze telegramy donosiły, w Berlinie. Działalność publiczną rozpoczął w konstytuującym sejmie północno-niemieckim w r. 1867. Od r. 1871 należał do parlamentu niemieckiego i do sejmu pruskiego, jako „leader" partyi wolnomyślnej. W r. 1893, gdy w partyi nastąpił rozłam, większość ukonstytuowała się znów pod wodzą Richtera jako „Freisinnige Volkspartei". Richter, mowca o dużym darze słowa, znawca spraw skarbowo-politycznym i publicysta, cieszył się rozgłosem, zwłaszcza w latach siedmdziesiątych i ośmdziesiątych, w których to czasach nawet Bismark z nim się liczył. Wobec Polaków nie zajmował stanowiska wrogiego, ale też nie występował w naszej obronie. Przed kilku laty, mając blizko 60 lat, ożenił się powtórnie. Wkrótce zachorował na oczy, skutkiem czego złożył przewództwo w stronnictwie a także mandat do parlamentu, zatrzymując jednakże poselstwo sejmowe.

§ **Demonstracya socyalistyczna w Wiedniu.** Wczoraj popołudniu przy udziale kilku tysięcy odbył się doroczny demonstracyjny pochód socyalnych demokratów na centralny cmentarz na grób ofiar rewolucyi marcowej. Wygłoszono mowy w języku niemieckim, czeskim, polskim i ruskim. Spokoju nie zakłócono.

§ **Ofiarność dam węgierskich.** Z Budapesztu donoszą, iż składki pomiędzy damami arystokracyi węgierskiej na urzędników komitatowych, którzy zostali pozbawieni posad przez obecny gabinet, trwają w dalszym ciągu. Przez dwa ostatnie dni w Budapeszcie i rozmaitych miastach prowincyonalnych złożono przeszło kilkaset tysięcy złotych. Niektóre klejnoty, złożone przez damy z arystokracyi, mają wartość do 140.000 koron. Te klejnoty zostaną sprzedane w Paryżu, ażeby nie dać sposobności zarobić jubilerom wiedeńskim. Obecnie w świecie politycznym węgierskim jest agitacya, ażeby zerwać wszelkie stosunki handlowe z firmami niemieckiemi i austryackiemi i aby w ten sposób zaszkodzić interesom firm austryacko niemieckich na Węgrzech.

§ **Nawrócenie ks. Eny Battenberskiej.** W kaplicy królewskiej w San Sebastiano, odbyła się 7 bm. wczesnym rankiem ceremonia przejścia na łono Kościoła katolickiego przyszłej królowej hiszpańskiej, Eny ks. Battenberskiej. We wtorek ks. biskup of Nottinghan przygotował księżniczkę do spowiedzi; ta nastąpiła we środę o g. 7 zrana. Potem neofitka wygłosiła w języku angielskim formułę wyrzeczenia się wiary anglikańskiej, a następnie złożyła wyznanie wiary katolickiej. Biskup wygłosił słowa absolucyi: „ego te absolvo..." i odbył się uroczysty akt chrztu, dokonany przez biskupa de Sion, kapelana generalnego armii hiszpańskiej. Matką chrzestną była królowa Marya Krystyna. Odbyła się potem msza św., w czasie której księżniczka przystąpiła do Komunii św., po mszy odbyło się bierzmowanie.

Akt chrztu ks. Eny odbył się „sub conditione". Kościół nasz, w odniesieniu się do dyssydentów nawracających się, nie zawsze wymaga ponowienia aktu chrztu. Tym razem akt ten się odbył dla nadania nawrócenia przyszłej królowej hiszpańskiej znamienia uroczystego. Watykan z właściwą sobie delikatnością zgodził się na to, aby ceremonia miała charakter prywatny.

Atoli zarówno sama księżniczka, jak jej matka, ks. Beatrix i wuj, król Edward żądali, aby akt nawrócenia ks. Eny miał charakter uroczysty, aby przyszli jej poddani wierzyli święcie, że ich królowa jest katoliczką nietylko po formie, ale i z przekonania. Sam król Edward polecił biskupowi of Nottinghan, aby przygotował jego siostrzenicę do aktu uroczystego. Świadkami tej uroczystości byli wszyscy członkowie hiszpańskiej rodziny panującej i najwyżsi dygnitarze. Z łatwo zrozumiałych powodów nikt z rodziny księżniczki nie zjawił się na zamku Miramar.

Do pałacu tego nadsyła król-narzeczony codziennie stosy kwiatów świeżych z Walencyi. Ponieważ drzewo opałowe jest w S. Sebastiano wilgotne, Alfons polecił, aby komnaty księżniczki opalano sprowadzonem z Madrytu drzewem cedrowem.

Młody król jest w księżniczce Enie zakochany, jak to mówią, „po uszy". Miała ona wyjechać onegdaj ze swą matką z Paryża do San Sebastian. Alfons miał się spotkać z przyszłą małżonką na miejscu. Nie mógł atoli doczekać się tej chwili. Wyjechał z przybocznym oficerem samochodem z S. Sebastian, przekroczył granicę francuską i pojechał kuryerem do Angoulême, by się tam spotkać z wybraną serca. Niebawem nadjechał pociąg nadzwyczajny z Paryża i narzeczeni rzucili się w swe objęcia. Obie dostojne damy nie mogły opanować zdziwienia. Ena liczyła na to, że spotka się z Alfonsem dopiero po przejechaniu 500 dalszych kilometrów. Ale „amor vincit omnia."

§ **Ślub króla Alfonsa** z ks. Eugenią Battenberską odbędzie się w sposób niezwykle okazały w Madrycie, 2 czerwca br. O zaręczynach królewskich będą uwiadomione tylko kortezy hiszpańskie i dwór angielski.

§ **Szczodry dar na świętopietrze.** Tymi dniami osoba nieznana złożyła 3 miliony franków, jako obol Piotrowy. Ogólnie sądzone, że ofiarodawczynią jest cesarzowa Eugenia. W końcu wyszło na jaw, że hojny dar monarszy pochodzi od neofitki, przyszłej królowej hiszpańskiej. Na ofiarę tak szlachetną złożyły się fundusze, jakie księżniczka otrzymała w wianie, częścią od cesarzowej Eugenii, częścią od króla Edwarda. Zapis będzie obrócony przeważnie na cele uciemiężonego duchowieństwa we Francyi.

§ **Za duszę kard. Perrauda** odbyło się w paryskim metropolitalnym kościele de Notre-Dame uroczyste żałobne nabożeństwo, które celebrował kard. Richard, w otoczeniu kilku biskupów i licznego kleru. Olbrzymia świątynia była obita kirem. Bardzo wysoki katafalk tonął w morzu świateł; trumnę pokrywała purpura i kapelusz kardynalski. Na uroczystość przybyło bardzo wielu członków Akademii francuskiej, między nimi: Hr. d'Haussonville, markiz de Vogüé, Fr. Coppée, A. Sorel, René Bazin, Gaston Boissier, markiz Costa de Beauregard, Lamy, Lavisse. Dalej wielu pisarzy, generalicya, przedstawiciele wybitnych rodów. Nie brakowało też i delegacyi polskiej z ks. prałatem Postanką i hr. Zamoyskim na czele. Przybyło też sporo członków naszej kolonii, by się pomodlić za duszę szlachetnego i wiernego przyjaciela narodu polskiego.

§ **„Przestępca" bez rąk i nóg.** Z Petersburga donoszą: Redaktor satyrycznego pisma „Wodoworot", b. inżynier Mendelsohn, nie ma rąk ani nóg. Chciano go osadzić w więzieniu, co jednak okazało się bardzo utrudnionem wobec jego warunków, badano go więc w domu. Teraz wyłoniło się w sądzie pytanie, co zrobić z tym „przestępcą", jeżeli skazany zostanie na więzienie.

§ **Porucznik Schmidt** wniósł prośbę do cara o ułaskawienie. Siostra Schmidta była na audyencyi u Wittego i — jak telegrafują — opuściła salę posłuchań uspokojona.

§ **Tramwaye bez szyn.** Elektrycznością poruszane omnibusy dla przewożenia osób skonstruował drezdeński technik Ludwik Stoll, a takież wozy towarowe włoski inżynier Eugeniusz Cantono. Pierwszy system już zastosowano w Saksonii i na Węgrzech (między Popradem a Tatra Füred), drugi we Włoszech między miastami Pescara a Castellamare. Wszędzie ruch odbywa się doskonale, z szybkością 20 kilometrów na godzinę, a więc prędzej, niż tramwaje elektryczne we Lwowie, przyczem spadki mogą być na drodze 15 metrów na sto. Taki wóz stoi na kołach gumowych zupełnie takich, jak automobilowe, nie ma więc żadnego trzęsienia. Niema także żadnego zgoła niebezpieczeństwa. Nad drogą na słupach biegnie para drutów naelektryzowanych, zupełnie tak, jak dla każdego tramwayu elektrycznego z tak zwanym „przewodem górnym". Różnica jene ta, że np. taki tramwaj we Lwowie ma jeden drut w górze, a dla omnibusu potrzeba dwóch drutów, oddalonych od siebie o jakie 30 centymetrów. Po tych drutach biegną dwa metalowe kółka, złączone osią i posiadające obwody głęboko wklęsłe, aby każde z nich siedziało na drucie jakby konno. Prąd elektryczny biegnie po jednym drucie, udziela się kółku, z niego na taki sznurek, jak przy dzwonkach lub lampach elektrycznych, tylko nieco grubszy. Drugi koniec tego sznurka dochodzi do rąk woźnicy, który wkłada go tuż przy sobie w odpowiednie szczypczyki, łączące się metalowym paskiem z mechanizmem pod wozem. Jest więc połączenie tego mechanizmu z naelektryzowanym drutem w górze (z górnym przewodem) i wóz się porusza. Woźnica może hamulcem zmniejszać lub zwiększać szybkość biegu, a zwrotnicą tak kierować, żeby wóz mógł robić na drodze potrzebne zwroty, wymijać inne wozy, zwykłe i elektryczne, kupy kamieni, jakieś jamy, słowem wszelkie przeszkody. Elektryczne automobile, osobowe i ciężarowe, potrzebne do takiej komunikacyi, są lżejsze od wozów tramwayowych, kursujących po szynach, zatem mniej zużywają prądu, a mogą się bezpiecznie wspinać na większe pochyłości.

Słowem, jest to wynalazek pod każdym względem praktyczny, a urządzenie takiej komunikacyi jest bardzo tanie. Szereg zwykłych słupów telegraficznych, na nich dwa obok siebie druty i oto wszystko. Niema kosztownych szyn, które muszą być często regulowane, zmieniane, oczyszczane latem z błota, a zimą ze śniegu. Centrala elektryczna może być mała, bo omnibusy mniej zabierają prądu, niż ciężkie wagony, ważące od 7 do 8 tonn.

Pierwsza polska firma w Bielsku. W twierdzy hakatyzmu na naszych kresach zachodnich, w mieście Bielsku, zgermanizowanem tak doszczętnie, że miejscowi potentaci z dumą nazywają to miasto „małym Berlinem", powstała nareszcie pierwsza polska firma, która nie ulękła się pogróżek, z różnych stron rzucanych potajemnie, lecz śmiało i z zdecydowaniem się nawet na to, że jej zostaną wszystkie szyby powybijane i zdemolowaną część urządzenia, wywiesiła czysto polskie napisy, zaznaczając przez to nasze prawo narodowe w tem mieście. Jakże dziwnie działają tu polskie słowa, wśród zalewu niemieckiego.

Gdy się tę odrobinę polskości odczyta w jednym z kantorów „na zamku", w bazarze niegdyś polskich książąt Sułkowskich, cieszy się niby człowiek, ale równocześnie boleść głęboka opada serce każdego Polaka, gdyż nie można się opędzić wyrzutowi sumienia, że tylko z własnej winy daliśmy się tu na kresach tak bardzo zepchnąć i wziąć pod nogi żywiołowi niemieckiemu.

Rzecz naturalna, że hakatyści bielscy pracują z całą usilnością nad zduszeniem śmiałka polskiego.

Firma, o której mowa, a której każdy Polak życzy z pewnością „Szczęść Boże" i, o ile można, nie odmówi jej też swego poparcia, jest „Dom komisowo-rolniczy w Bielsku".

Zmarli.

Witold Wallach, znany kupiec i właściciel realności, umarł we Lwowie, przeżywszy lat 53.

Z szerokiego świata.

Budapeszt. Dziś w południe niedaleko Budapesztu wywróciła się na Dunaju podczas burzy łódź, wiozące 15 robotników i robotnic. Pięć osób zdołało uratować się, reszta utonęła.

Ruch artystyczno-literacki.

• **Drugi odczyt p. Potockiego** o pejzażu angielskim zapełnił jeszcze szczelniej salę Związku literackiego. Odczyt ten tak samo, jak poprzedni, zajął słuchaczy i zyskał prelegentowi żywe poklaski uznania. Na wstępie obznajomił p. Potocki o znaczeniu i stanowisku pejzażu wogóle w Europie — objaśniając, że najpośledniejsze miejsce w dziedzinie malarstwa zajmował wówczas krajobraz. Używano go tylko za tło do obrazu; tak maluje pierwotnie Gainsborough swe portrety. Koloryt pejzażów malowanych w wieku 17 jest jednostajnie brunatno-szary, wedle akademii zieloność trawy i drzew jest nieodpowiednią do naśladowania na płótnie. Malarze angielscy odczuwają już wtedy potrzebę czerpania wzorów z przyrody. Morland maluje konie i psy — Landseer zdobywa sławę jako malarz zwierząt. To pierwszy krok ku naturze, ale dopiero Gainsborough tworzy właściwy pejzaż, maluje słynne widoki hrabstwa Suffolk, miejsca rodzinnego artysty. Gdyby nie praca dla chleba malowałbym same drzewa — mówi artysta. Uczeń jego i wielbiciel Constable zdobywa swoimi pejzażami sławę i pobudza do naśladowania swych przepysznych tonów zieloności traw i łąk, zwanej odtąd zielenią Constabla. Wpływ jego przenosi się wówczas do Francyi; nawet słynny Delacroix nie waha się naśladować genialnego Anglika. Z czasem jednak malarze francuscy wpadają w przesadę a niema zieloności enrage tous les peintres, twierdzi krytyka ówczesna. Talentem samodzielnym i twórcą teoryi nowej jest pejzażysta Turner. On pierwszy wprowadza światło i przestrzeń do swych krajobrazów, maluje słońcem. Wielbiciel i naśladowca początkowo Claude Lorraine, kroczy dalej samodzielnie i staje się mistrzem nowej szkoły plein airu.

Wykład ilustrowały i tym razem obrazy świetlne; widzieliśmy kolejne pyszne psy Morlanda, wnętrze chaty szkockiej, pejzaże Claude Lorraina, Ruisdaela, Gainsborougha i niezrównanego Turnera. Z prawdziwem zainteresowaniem wysłuchałam do końca tego wykładu, w zajmującej formie wygłoszonego. Mało który prelegent potrafi tak utrzymać słuchaczy pod wpływem słowa, jak udaje się to p. Potockiemu. *W.*

• **P. Maryę Boyer**, znakomitą śpiewaczkę francuską, której czysty i dźwięczny głos, doskonałe wyszkolenie i wykwintną, pełną paryskich subtelności grę, tyle razy podziwiać mogliśmy na scenie lwowskiej podczas bieżącego sezonu operowego, żegnała wczoraj publiczność owacyjnie. Na pożegnanie wystąpiła p. Boyer w najlepszej może swojej roli, w „Carmen". Po drugim akcie wręczono jej srebrny wieniec, dar pamiątkowy od wielbicieli jej talentu, dalej mnóstwo bukietów i wieńców i zasypano ją kwiatami. Publiczność gorącymi oklaskami sekundowała tej owacyi kwiatowej.

P. Boyer wyjechała już dziś ze Lwowa. Udała się najpierw do Warszawy, gdzie wystąpi na koncercie w tamtejszej Filharmonii.

Ze Lwowa — jak mówiła — wywiozła najprzyjemniejsze wspomnienia; nigdzie nie przyjmowano jej tak życzliwie i sympatycznie: za sympatyę odpłaca sympatyą, za życzliwość wdzięcznością.

gr—

• **Z opery.** „Samson i Dalila". (Z sobotniego przedstawienia):

Ongi żył Samson, który granitowe
Wstrząsał kolumny i mocą ramienia
Burzył świątynie i na wrogów głowy
Kamienne rzucał sklepienia.

Znów z łaski Bożej powstał mąż nowy,
Obdarzon głosu siłą samsonową;
On również wstrząsa sklepień budowy
Cadzą swą pieśnią spiżową.

Pieśń to szeroka, jako ta płynąca
Srebrzystych dźwięków fala rozlewna,
Jak wichr potężny ze szumem lecąca,
Jako tęsknota tkliwa i rzewna... (m)

I płynęła ta pieśń z piersi Samsona, płynęła, głosem p. Bandrowskiego, niezrównanego przedstawiciela tej legendowej wielkiej postaci nieszczęśliwego wodza Izraela. Płynęła jak zawsze płynie pieśń jego: czysta, silna przenikająca serca i porywająca słuchaczy. Wszystko, cokolwiekby powiedzieć można o wyjątkowym głosie tego wybranego śpiewaka, byłoby tylko niedołężnem powtórzeniem zdań, ocen i pochwał, wyrażanych tylekroć przez wszystkich znawców muzyki. Kto go słyszał, odczuł go. Daremne usiłowania wyrażać słowami szum morza lub grozę burzy lub śpiew słowika lub piękność wschodu słońca; kto tego nie widział i nie słyszał, wyobrażenia mieć nie będzie. Bandrowskiego w roli Samsona widzieć trzeba i słyszeć. Słowami nie opisze tej potęgi tajemniczej siły, jaka bije z postaci Samsona w kreacyi Bandrowskiego, ani następnie tej całej bezkresnej niedoli oślepionego i w jarzmo wprzągniętego orła.

Ale i partnerkę, godną siebie, miał p. Bandrowski w osobie pani Oleskiej. Piękną i zdradziecką Dalilę świetnie ona reprezentuje swą wspaniałą postacią, stylowym strojem i ruchami a przedewszystkiem swoim głosem czystym, melodyjnym, niskim, o tragicznem brzmieniu.

A pan Ribera — to wódz tonów zjednoczonych, mistrz harmonii, która z pod jego czarodziejskich rąk płynie i dźwięczy jak jeden wielki ton ze setnych złożony głosów, jak wielka jasna tęcza z siedmkroć siedmiorakich barw utkana. gr—

• **Z muzyki.** Dawno już bardzo nie słyszeliśmy wieczoru, poświęconego wyłącznie muzyce sonatowej. Pomijając już, że bardzo nie wielu artystów kultywuje ten rodzaj muzyki, dodać należy i to, że gdyby

nawet znaleźli się tacy, to z pewnością nie tak prędko odważyliby się na podobny koncert... we Lwowie. Tymczasem, jak to wczorajsza produkcya dowiodła, nie jest u nas tak źle. Publiczność bowiem stawiła się dość licznie, przysłuchując się z należytą uwagą przepięknie zespolonej grze obu artystów, darząc ich po każdej części należnem uznaniem.

Pięknie zestawiony program rozpoczęła sonata g-dur Brahmsa, poczem wykonano znaną (Kreutzerowską) sonatę a-moll Beethovena i R. Straussa sonatę es-dur. Gdyby rozchodziło się o oznaczenie najlepszej części programu — oczywiście co do wykonania — odpowiedziałbym bez wachania — sonata Straussa. Jest to prawdopodobnie jeden z dawniejszych utworów genialnego twórcy opery „Salome". Pod względem formy sonata es-dur Straussa jest prawie, że klasyczną, ogólnie biorąc, robota wcale niezbyt modernistyczna, dostępna i zrozumiała każdemu. Prześliczną jest „improwizacya" w części drugiej w harmonizacyi dość postępowa, lecz zupełnie w granicach młodzieńczej przyzwoitości. Główną rolę odgrywa tu mimo wszystko fortepian, mieniący się bardzo kolorowemi barwami. Każda ręka ma tu wiele do roboty, każda pragnie się wypowiedzieć. Obaj artyści prof. Melcer i Fr. Ondrziczek grali sonatę bardzo pięknie, z niemałem przejęciem i zrozumieniem Straussowskiego stylu.

Równie pięknie zagrali także Beethovena sonatę, uwidoczniając dopiero wiele jej piękności zespołowych, zacieranych zazwyczaj przez różnych wirtuozów, traktujących ją jedynie ze skrzypcowego punktu widzenia. (db.)

* **Z prasy ruskiej.** Dwutygodnik ilustrowany „Ruska chata" przestał wychodzić, a jej założyciel i wydawca, Denys Sembratowicz, wyjechał do Nowego Bierunia, by się „opiekować" wychodźcami ruskimi. Ów Sembratowicz zrazu pracował w „Dile", potem został dyrektorem „Hostynnyci", zkąd go za różne sprawki wydalono. Wówczas założył wspomniany dwutygodnik. Przy zmianie roku zapowiedział rozmaite ulepszenia, sprowadził nowych współpracowników, a teraz wyjechał do Nowego Bierunia.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego

We wtorek „Lohengrin" Wagnera. Występ Al. Bandrowskiego, Janiny Korolewicz-Waydowej, Heleny Oleskiej, Jeromina i Szymańskiego.

We środę po raz 2 „Ku miłości" Gandillota.

We czwartek „Latający Holender" Wagnera. Występ Maryi Gembarzewskiej, Wł. Florjańskiego, J. Jeromina i J. Szymańskiego. Dyryguje Ribera.

W piątek „Samson i Dalila" Saint-Saensa, występ Al. Bandrowskiego, Heleny Oleskiej, J. Szymańskiego i J. Jeromina.

W sobotę po raz I „Potwory" komedya w 4 ak. Stan. Graybnera.

Nasi artyści i wystawa londyńska.

Sprawa obesłania przez naszych artystów wystawy londyńskiej narobiła pewnej wrzawy w tutejszym świecie artystycznem. Głosy jej znalazły echo i w dziennikach.

Nie stoimy bezwzględnie na stanowisku żadnej ze stron: ani członków „jury", przeciw którym niezadowolenie się objawia, ani nie bierzemy w bezwarunkową obronę t. zw. pokrzywdzonych. Prawda zapewne leży po środku.

Dla wykrycia owej prawdy z chęcią otwieramy łamy naszego pisma a zwłaszcza dla wywodów, opatrzonych imieniem i nazwiskiem osób kompetentnych, choćbyśmy ich zdania w całości nie podzielali.

Dziś otrzymujemy pogląd na tę sprawę jednego ze znanych naszych artystów-malarzy p. A. Augustynowicza. Napisany on jest niewątpliwie z wielkiem zacięciem a również i z pewną zaciekłością, którą innym zarzuca - a chociaż podnosi zarzuty nie zupełnie słuszne i przeciw dziennikarstwu — dajemy mu miejsce w nadziei, że i odpowiedź się jeszcze znajdzie.

P. Augustynowicz pisze nam:

Wystawę naszych artystów, tak zwaną londyńską, zamknięto wczoraj — obrazy pojechały do Londynu — wybranym artystom zostało przyjemne uczucie oczekiwania laurów i funtów sterlingów — nieprzyjętym gorycz, krytykom zaś, którzy nagle z okazyi tej wystawy powyłazili, przytrafiła się sposobność pokazania swej ignorancyi.

P. Rejchan, za którego jedynie staraniem i pracą ta wystawa doszła do skutku, odebrał od wielu kolegów nauczkę, by drugi raz czegoś podobnego urządzać się nie ośmielał, od krytyków zaś „fachowe" sprawozdanie kwalifikujące się pod kodeks karny. Jedynie publiczność zachowała się z godnością, spiesząc niezwykle tłumnie na wystawę mimo trudności drapania się na drugie piętro po ciemnych ciasnych schodach, na szczęście bez wypadku upadnięcia, obtłuczenia boków lub rozdarcia rękawów. Po za tem prawdziwe angielskie milczenie... zimna krew.

Nie wypada więc cieszyć się sprawą tej wystawy, a już z goła nie uchodzi pożądać... obrazu. Nikt się też o niego nawet nie pytał. Self help (radź sobie sam) — powiada Anglik. I nikt się też nie starał dla malarzy o jakieś tam subwencye, jak to zrobiła Praga, dając swoim artystom coś 50 tysięcy koron na to, by namalowali do Londynu dobre obrazy.

W regulaminach europejskich wystaw, zwykłych czy wielkich, jest przepis, że orzeczeniu komisyi artystycznej, wybranej przez ogół malarzy (jak np. we Lwowie na wystawę londyńską) poddają się wszyscy artyści, chcący brać udział w ekspozycyi. Nieprzyjęte dzieła zwraca się artystom, przyjętych zaś wycofywać nie wolno, a przeciwko orzeczeniu niema żadnej instancyi. Na nic więc protesty, bo gdy ogół artystów dał wybranym prawo sądzenia ich — wyraził im tem samem ufność i przyznał fachową wiedzę, że temu zadaniu podołają. Zapewne, że do przyjemności nie należy być „wyrzuconym" (co się największym artystom zdarzało) ale w Europie znosi się taki „cios" spokojnie, a nie wywołuje się małomiasteczkowych nieporozumień, jakie odbywają się w Tow. przyjaciół sztuk pięk. i w bardzo wielu dziennikach, które nie zważając na doniosłość sprawy samej, jaką jest ta wystawa, bez zbadania jej, bez sprawdzenia wartości artystycznej przyjętych dzieł, drukują z dziwną prędkością inspirowane kłamstwa, inwektywy osobiste i rozmaite „krytyki" bardzo wątpliwej wartości. Gdzieindziej (tylko nie tu) dziennikarstwo świadome takiej sprawy, pomijając fachową krytykę (której tu nigdy nie było i niema), stara się wszelkiemi siłami być takiej sprawie pomocnem. Tu nic z tego. Życzliwe dla spraw teatru, muzyki, colosseów, z dziwną niechęcią ba, nawet zaciekłością, nawołującą („Słowo polskie") publiczność nawet do bojkotu Tow. szt. p. odzywają się o tej wystawie nasze dzienniki i nie rokują z góry żadnego jej powodzenia, nie mając do tego twierdzenia żadnych porównań, jak na tej wystawie wystąpi Praga, Grac, Wiedeń, Lubiana, Salzburg, Kraków, które to miasta tak, jak Lwów, otrzymały dla siebie oddzielne sale.

Zapyta się bolejący nad „odrzuconymi" czytelnik, dlaczego ta komisya była dla wielu kolegów tak srogą? Proste rozumowanie. Produkcya artystyczna tych „odrzuconych" może dobra przed czterdziestu laty, gdy sztuka nasza tworząc się, akceptowała wszystko, co komukolwiek z pod pędzla spadło, dziś wobec całej masy dobrych artystów, wobec pewnego artystycznego wyrobienia się społeczeństwa (niestety nieofiarnego), dziś taka produkcya na wystawie w Londynie istnieć nie może. A wiedzieć trzeba, że to naród, w Europie o największej artystycznej kulturze, że nawet takie garnirunki patryotyczne, jak „miłość kraju, rodzinnego miasta" nie wpływa na artystyczną dobroć obrazu i powodzenie w Londynie, gdyby był tam nawet posłany „z poczucia koleżeństwa", jak tego chcą „wyrzucenia koledzy. Bo przecież nie można pokazać Anglikom naszych „krajowych" „Sierotek", „Kokotek" i rozmaitych „oryginałów" przekalkowanych z „Gartenlaube" lub innych podobnych obcych ilustracyj, z podpisem „znakomitych krajowych" artystów, nie można absolutnie posłać im całej chmary „swojskich" pejzażyków i malowań panienek, którym także zachciewało się być w Londynie, nie można także pokazać nieuctwa rysunkowego, chociażby jak najmodernistyczniej było skomponowane z doskonale po literacku dobranym tytułem.

Odsłonię przy tej sposobności sekret. Wielu „z wyrzuconych", aspirujących obecnie do Londynu, nie kusiło się w ostatnich latach zadebiutować bodaj za rogatkami Galicyi: we Wiedniu, Monachium, Berlinie i Warszawie na zwykłych wystawach. Wiedzieli oni dobrze, że na żadną z tych wystaw obce jury dopuścićby takich obrazów nie mogło dla braku jakichkolwiek artystycznych walorów. Nawet miłościwa krakowska, zwykła, codzienna wystawa Tow. sztuki p. czuła na „swojskie" tematy, na przekór rozmaitym hasłom o „miłości kraju i rodzinnego miasta" koleżeńską by dla tych obrazów nie była, co się bardzo często zdarza.

Czyż nie ma na to wszystko rady? — wołają publicznie w dziennikach zrozpaczeni koledzy. — Jest. Jako członek komisyi, wybrany przez ogół kolegów w celu sądzenia ich obrazów, mogę tym „pokrzywdzonym" dać ją, po której nastąpi raz na zawsze uspokojenie, jednym żeby... przestali malować — drugim, aby się dalej uczyli.

A. Augustynowicz.

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą.)

— Wiec ogólno-akademicki w sprawie zajść na uniwersytecie lwowskim odbędzie się dziś.

Z WARSZAWY.

(Pocztą.)

— Oberpolicmajster Mayer został uwolniony ze służby za „brak energii".

— W Łodzi aresztowano 7 nauczycieli ludowych za nauczanie w języku polskim.

— W sobotę odbył się tu przy ul. Elektoralnej pogrzeb jednego z mankietników świeckich, Piotra Maciejca. Kondukt prowadziło 11 księży mankietników z ks. Kowalskim na czele. Po obu stronach trumny szło sześć kobiet ubranych w czarne żakiety i białe chustki na głowie. Były to panienki maryawitki, przybyłe z Płocka z polecenia mateczki Kozłowskiej, kuzynki zmarłego,

— Na miejsce zabitego inż. Iwanowa naczelnikiem kolei nadwiślańskich mianowany zostanie inż. Szajkiewicz, mianowany niedawno naczelnikiem kolei zakaukazkich, której to posady jednak nie mógł objąć, kolejami zakaukazkiemi bowiem, jako objętemi stanem wojennym, zarządzają władze wojskowe.

Ostatnie wiadomości.

„Słowo polskie" otrzymało z Paryża wiadomość, ktorą jednak należy przyjmować z całem zastrzeżeniem aż do stwierdzenia jej wiarygodności. Doniesienie to opiewa:

Rząd rosyjski prowadzi układy z rządem pruskim o tak zwaną granicę Knesebecka, to jest o ustąpienie Prusom Królestwa Polskiego po Wisłę i Narew, za wynagrodzeniem pieniężnem. Pierwsza myśl powstała w czasie widzenia się Wittego z Wilhelmem, obecnie agentem jest Mendelsohn. Z powodu tych układów nie zostały ogłoszone wybory do Dumy w Królestwie polskiem. Rząd rosyjski, umyślnie stara się wywołać zamęt i rewolucyę w Królestwie, aby wykazać, że wszelki ład w tym kierunku jest niemożliwy i że tylko układy z Prusami uwolnią Rosyę od nieprzejednanego wroga wewnętrznego i zapewnią jej spokój na granicy zachodniej na długie lata. Z tego powodu rząd prześladuje głównie nacyonalistów, jako przeciwników rewolucyi. W ten sposób również można wyjaśnić, dlaczego rząd rosyjski nie kończy z bandytyzmem w kraju, z którym rząd pruski lub austryacki skończyłby bez stanu wojennego w ciągu kilku dni. Strajki rolne, które z wolą rządu wybuchną na wiosnę, będą tłumione tylko pozornie i odpowiednie instrukcye zostały już wysłane do gubernatorów. Car Mikołaj nie jest jednak dotychczas pozyskany dla układów z Prusami, mimo przedstawień, że dojście ich do skutku ulżyłoby finansowemu położeniu Rosyi".

Telegramy i telefonematy

z dnia 12 marca 1906.

Reforma wyborcza.

Wiedeń. „Sonn.- und Montags Ztg." przyznaje słuszność wywodom hr. Dzieduszyckiego, że tylko taka reforma wyborcza, która będzie połączona z rewizyą konstytucyi, przyniesie pożytek ludom austryackim i monarchii. Nie wolno też rządowi austryackiemu pozostać głuchym na tę część mowy hr. Dzieduszyckiego, która domaga się połączenia reformy wyborczej z rewizyą konstytucyi.

Berno. Obszerniejszy wydział młodoczechów obradował nad reformą wyborczą i uchwalił rezolucyę, że posłowie mają obowiązek zapobiedz wyrządzeniu Czechom morawskim krzywdy przez to, aby pomimo swej większości zostali co do liczby mandatów pokrzywdzeni na korzyść mniejszości niemieckiej.

Praga. Na wczorajszym wiecu staroczechów, po wysłuchaniu referatu członka izby panów, dr. Mattusza, wiec uchwalił, że reforma wyborcza w formie projektowanej przez Gautscha jest absolutnie nie do przyjęcia.

Partya staro-czeska.

Praga. Partya staro-czeska odbyła pod przewodnictwem dr. Mattusza posiedzenie, na którem uchwalono nowo-zrewidowany program partyi. Obejmuje on 23 punktów i dzieli się na 2 części; pierwsza zawiera postulaty polityczne, druga ekonomiczne.

Co do politycznej części, to w pierwszym rzędzie postawiono czeskie prawo państwowe i żądanie, ażeby kraje korony czeskiej w odpowiedni sposób były reprezentowane w radzie koronnej i w władzach centralnych. Dalej oświadcza się partya za utrzymaniem monarchii w zupełnej niezawisłości i za wiernem oddaniem dla dynastyi, ale zaznacza, że egzystencya monarchii może być utrwalona tylko przy pełnem uwzględnieniu historycznych i narodowych praw krajów i narodów, w jej skład wchodzących. Dalej oświadcza się partya za najdalszą autonomią i przeciw wszelkiemu ograniczaniu jej przez dążności centralistyczne. Odpowiednia reforma podatkowa ma przyznać krajom odpowiedni udział w dochodach, aby umożliwić im zaspokojenie swych potrzeb. Jaskrawą krzywdę w reprezentacyi narodowej należy usunąć przez gruntowną reformę prawa wyborczego sejmowego, ażeby wszytkim kołom ludności i tym, które dotąd były pozbawione prawa wyborczego, jakoteż obu narodowościom przyznać równe prawa. Ażeby reprezentacya państwowa odpowiadała rzeczywiście stosunkom monarchii, należy przyznać reprezentacyom krajowym prawo wybierania zastępców do rady państwa. Program podnosi dalej potrzebę zupełnego równouprawnienia narodowego i porozumienia z Niemcami. Wolność obywatelska powinna w myśl ustaw zasadniczych być zagwarantowana każdemu, tak samo wolność wyznaniowa. Kościół nie powinien panować nad państwem, a państwo nie powinno mieszać się do spraw Kościoła.

Na początku posiedzenia partyi przewodniczący zawiadomił, że dr. Randa, wstąpiwszy do ministerstwa wystąpił z komitetu, ale pozostaje członkiem partyi. Następnie przyjęto jednomyślnie program stronnictwa, wraz z rezolucyą, oświadczający, że przedłożona przez rząd reforma wyborcza jest ze stanowiska narodowego równouprawnienia, prawa państwowego i autonomii absolutnie nie do przyjęcia.

Dr. Mattusz wniósł w końcu, aby z innemi pokrewnemi stronnictwami porozumiano się co do wspólnego postępowania.

Z Węgier.

Wiedeń. Ponieważ kilka pism węgierskich zamieściło doniesienie, jakoby Papież uwolnił cesarza Franciszka Józefa od przysięgi na konstytucyę węgierską — półurzędowe „W. N. Nachrichten" upoważnione zostały do oświadczenia, że pogłoski, jakoby cesarz zwracał się do Papieża z prośbą o uwolnienie go od przysięgi na konstytucyę węgierską, są zupełnie nieprawdziwe.

Również ze strony rządu zaprzeczają, jakoby u komendanta peszteńskiego odbyła się konferencya komendantów węgierskich o zmobilizowanie wojsk na 30 marca.

Zagranica wobec Austryi.

Berlin. Inspirowana przez rząd pruski i przez urząd kanclerski „National Ztg." w artykule wstępnym przeprowadza dowód, że reforma wyborcza oparta na głosowaniu powszechnem zarówno w Austryi jak i na Węgrzech, musi doprowadzic do bardzo poważnych niebezpieczeństw w dziedzinie polityki zagranicznej monarchii austryacko-węgierskiej i wskutek tego rząd rzeszy niemieckiej nie może ukryć skrupułów z powodu tego, co obecnie w Austryi jest proponowanem.

Z ziem polskich.

Rada państwa — jak z Petersburga telegrafują — rozpatrzywszy sprawę stawiania katolickich krzyżów i figur świętych, uznała za niezbędne znieść wszystkie zarządzenia administracyjne, ograniczające ich wznoszenie i postanowiła, że w guberniach wileńskiej, grodzieńskiej, kowieńskiej, witebskiej, mohylowskiej, mińskiej, kijowskiej, wołyńskiej i podolskiej, oraz w Królestwie polskiem dozwolone są napisy w dowolnym języku na krzyżach i figurach.

„Russkoje Gosudarstwo" donosi: Wobec ukazu o tolerancyi religijnej dokonywanie przez unitów obrzędów ślubów i chrztów według przepisów Kościoła katolickiego nie może być uważane za wzbronione.

Jednocześnie senat uznał, aby w roku bieżącym przy poborze rekrutów z pośród unitów, w razie nie posiadania przez nich metryk, przyjmować świadectwa i zaświadczenia, wydawane przez księży rzymsko-katolickich o ślubach i chrztach i aby listy rekrutów były poprawiane na podstawie tych dowodów.

(Tel. Gaz. Nar.)

Warszawa. W sobotę wieczorem odbyła się powszechna rewizya uliczna w całem mieście wraz z przedmieściami zarogatkowemi, do której użyto całej załogi warszawskiej. Szczególnie dużo wojska było na Woli. Na Lesznie rozstawiono całe szeregi policyantów. W niektórych punktach miasta rewidowano tylko niektórych przechodniów, w innych zatrzymywano wszystkich, w dzielnicy żydowskiej nawet jadących. Aresztowano wiele osób nie mających legitymacyi. Na Pradze zatrzymani dwaj ludzie dobyli rewolwerów i zastrzelili starszego dozorcę policyjnego oraz policyanta. Patrol wojskowy znów zastrzelił jednego z tych ludzi.

W czasie strzelaniny kula rewolwerowa trafiła przechodzącego robotnika i położyła go trupem. Prócz tego patrole wojskowe na Pradze w czasie rewizyi zastrzeliły jednego robotnika a pięciu zraniły.

Maryawici.

Petersburg. Przybyła tu deputacya Maryawitów, złożona z kilku kobiet i mężczyzn. Celem deputacyi jest uzyskanie uznania sekty na równi z innemi wyznaniami nieprawosławnemi, a to na mocy Ukazu tolerancyjnego. Deputacya była już w departamencie wyznań obcych, gdzie doznała życzliwego przyjęcia i gdzie zrobiono jej nadzieję, że starania jej uwieńczone zostaną pomyślnym skutkiem. W chwili obecnej deputacya czyni starania o uzyskanie audyencyi u cara.

Z Rosyi.

Represye.

Ryga. (Pet. Ag.) Aresztowano tu kierownika technicznego oddziału komitetu rewolucyjnego. Wykryto liczne tajne drukarnie, wiele materyałów drukarskich, kilka tysięcy egzemplarzy proklamacyj i pism rewolucyjnych, przeznaczonych dla wysyłki na prowincyę.

Przed wyborami do Dumy.

Moskwa. (Pet. Ag.) Wczoraj odbyły się tu tymczasowe wybory, w których wzięli udział robotnicy z miasta Moskwy i z prowincyi moskiewskiej. Część robotników, szczególnie drukarze, robotnicy gazowni i tramwaju, nie wzięli udziału w wyborze, który zresztą przeszedł spokojnie. Ze 176 zakładów przemysłowych w Moskwie robotnicy 38 zakładów nie wzięli udziału w wyborze.

Z Mandżuryi.

Waszyngton. (B. Reutera.) Departament stanu otrzymał z Mandżuryi wiadomości, donoszące, że ruch handlowy wraca tam do normalnych rozmiarów. Gubernator chiński pragnie żywo objąć administracyę cywilną. Wojska japońskie w ciągu kilku dni zupełnie opróżnią Mandżuryę, a wówczas kraj ten będzie otwarty dla świata.

Przesilenie gabinetowe we Francyi.

Paryż. Sarrieu objął misyę utworzenia gabinetu i zapewnił sobie poparcie Bourgeois i Poincarégo.

Paryż. Sarrieu przedłożył wczoraj prezydentowi Fallieres sprawozdanie z dotychczasowych rokowań swoich. Jak słychać, Clémenceau zostanie ministrem spraw wewnętrznych, Sarrieu sprawiedliwości, Etienne pozostanie ministrem wojny. Wobec tego możliwem jest, że gabinet dziś będzie ukonstytuowany.

Sprawa marokańska.

Półurzędowowy telegram paryskiej „Ajencyi Havasa" donosi z sobotniego posiedzenia konferencyi algecirskiej przedewszystkiem, że dyskusya odbyła się w tonie arcypojednawczym. Załatwienia jednak ani co do sprawy bankowej, ani co do policyjnej nie przyniosła, chociaż się tego spodziewano. Najpierw odbyło się posiedzenie formalne w sprawie bankowej, następnie komitetowe, tj. poufne porozumienie się w sprawie policyjnej. Delegaci marokańscy przedłożyli swój znacznie odmieniony projekt wraz z uwagami sułtana co do policyi. Następnie oświadczył delegat niemiecki Radowitz, że austryacki projekt hr. Welsersheibma przyjmuje. Poczęła się dyskusya

Delegat angielski Nicolson krytykował ustęp projektu austryackiego co do ustanowienia inspektora jeneralnego i zapytał: kto będzie kontrolował tego inspektora? Delegat francuski Revoil przyłączył się do tej krytyki i oświadczył, że wymagane przez mocarstwa rękojmie międzynarodowe mogą być ustanonowione bez oddania jednego portu pod obcą komendę. Hr. Welsersheimb oświadczył, że jest to koniecznem dlatego, aby inspektor władzę rzeczywistą posiadał. Revoit jednak panownie oświadczył, że komendy w jednym z portów oficera państwa trzeciego akceptować nie może.

Kiedy przystąpiono do dyskusyi nad poszczególnymi punktami, przyznał hr. Radowitz, że projekt francuski nie jedno dobre zawiera, i radził przekazać oba projekty komisyi redakcyjnej. Wniosek ten uchwalono i tak samo sprawę bankową przekazano komisyi. Prezydent ks. Almadovar oświadczył, że nie uda się do Madrytu na przyjęcie króla portugalskiego i pozostanie w Algeciras. Jest nadzieja, że dwa jeszcze posiedzenia konferencyi wystarczą do załatwienia całej sprawy.

(Telegr. „Gaz. Nar.").

Algeciras. (Biuro Wolfa). Niemiecki delegat Radowitz oświadczył, że przyjmuje w zasadzie program policyjny Wurmbranda, zastrzega sobie jednakże przeprowadzenie szczegółowej dyskusyi.

Algeciras. (B. Wolfa). Na sobotniem posiedzeniu konferencyi ustalono przyjętą już w zasadzie propozycyę niemiecką co do nadzoru nad bankiem urzędowo w tym kierunku, że Niemcy, Anglia, Francya i Hiszpania mają mianować po jednym członku banków państwowych tych krajów jako cenzorów. Co do udziałów w kapitale, to Niemcy zaproponowały, ażeby przekazać dwa osobne udziały francuskiemu konsorcyum pożyczkowemu z r. 1900. Francya wprawdzie nie uważa tego za wystarczający ekwiwalent za prawa jakie kosorcyum będzie musiało odstąpić bankowi, ale w zasadzie nie wykluczono porozumienia i sprawę odroczono, zwłaszcza, że jeszcze potrzebne jest przyzwolenie konsorcyum. W kwestyi policyi Niemcy stanęły na gruncie projektu austro-węgierskiego, który przyjęto korzystnie, o ile dotyczy dozorowania policyi przez oficera, zaproponowanego przez jakieś trzecie mocarstwo. Ostateczną redukcyę oficyalnych projektów co do organizacyi banku i policyi przekazano komisyi.

Algeciras. (Ag. Havasa). W oświadczeniu, w którem delegat niemiecki Radowitz przyłączył się w zasadzie do propozycyi austro-węgierskiej, powiedziano na końcu:

„Zrzekamy się tem samem istotnej części żądań naszych w kwestyi policyjnej, w nadziei, że osiągniętem przez to będzie ogólne porozumienie. Na podstawie projektów francuskiego i austro-węgierskiego, zdaje się nam, powinno być możliwem to porozumienie. Przytem możnaby projekt francuski, zasługujący na poważniejsze zbadanie, uzupełnić przez projekt delegata austro-węgierskiego. Byłoby właściwem odesłać oba te projekty do komitetu redakcyjnego, który powinien postarać się o to, aby oba projekty doprowadzić do zgodności".

Algeciras. (Ag. Havasa) Komitet redakcyjny obradował ponownie nad sprawą udziału w kapitule banku państwowego. Niepodobna było dotychczas osiągnąć w tej mierze porozumienia. Trudność ta spowoduje prawdopodobnie delegatów do pośredniczenia między delegatami francuskimi a niemieckimi. Optymistyczne usposobienie, które panowało w sobotę, w niedzielę znowu ustąpiło.

Rozmaitości.

[illegible]

§ Ponętna propozycya. Brak kobiet w Kanadzie sprawił, że pewne towarzystwo amerykańskie zaproponowało zarządowi telefonów w Paryżu, że zobowiąże się — wydać zamąż wszystkie telefonistki, które, skutkiem nowego systemu komutatorów, stały się zbyteczne. Dziewczęta mają znaleźć mężów przeważnie w Kanadzie.

§ **Z Kapsztadu do Kairu.** Olbrzymią południowo-północną kolej afrykańską doprowadzono już aż do rzeki Kafue, a więc przeszło 400 kilometrów poza wodospady Victoria. Jeśli w tem tempie będą dalej roboty postępowały (tj. średnio $1^1/_2$ kilometra na dzień), to w czerwcu kolej dosięgnie już kopalń cynku i ołowiu w Broken Hill. Wtedy cała linia wynosić będzie 3030 klm. Najbliższym punktem, do którego następnie kolej doprowadzona będzie, to bogate w miedź okolice na południowo-wschodniej granicy państwa Kongo. Sir Charles Metcalfe — jak się dowiadujemy z „The Nation" — badał w ostatnich czasach okolice między punktem końcowym obecnej linii kolejowej a państwem Kongo i wypowiada zapatrywanie, że okolice te wskutek budowy kolei transwersalnej ucywilizują się szybko. Gdzie przed 10 laty tylko najodważniejsi podróżnicy wśród uciążliwych pochodów odkrywali nieznane przestrzenie, tam obecnie towarzystwo naukowe może odbywać posiedzenia, jak wiadome bowiem, największe angielskie tow. przyrodników, „Royal Society", wysłało we wrześniu r. 1905 wielu członków na uroczyste otwarcie wielkiego mostu przez rzekę Zambezi, koło wodospadów Victoria. Z północy i z południa posuwa się równomiernie wielkie dzieło techniki nowoczesnej; tylko w części środkowej, w górnym biegu i w okolicy źródeł białego i niebieskiego Nilu, budowa natrafia na niezwykłe trudności z powodu rozległych terenów bagnistych i wielkiej liczby jezior.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie.

Lwów dnia 12 marca.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów

Waluta koronowa.

Pszenica gotowa od 7·90 do 8·10, pszenica na termina 00·0 do 0·00. Żyto gotowe 5·70 do 5·90, żyto na termina ·00 do 0·00. Owies obroczny gotowy 6·50 do 6·75. Owies obroczny na terminy 0·00 do 0·00. Jęczmień pastewny 6·00 do 6·30, jęczmień browarniany 6·60 do 7·—. Rzepak 13·00 do 13·25. Lnianka 0.— do 0·—. Groch pastewny 7·00 do 7·50 groch do gotowania 8·50 do 10·00. Wyka 8·00 do 8·50. Bobik 6·10 do 6·40. Hreczka 00·00 do —·. Kukurudza nowa za 50 kilo 0·— do 0·— kukurudza stara 0·00 do 0·00. chmiel nowy za 56 kilo —·— do —·—, chmiel stary — do — Koniczyna czerwona 45·00 do 60·00, koniczyna biała 45·— do 55·00, koniczyna szwedzka 67·— do 68·—. Tymotka 22·— do 27·00

Spirytus paritas Tarnopol za 100 litr. nowy do 32·25 do 32·75. Spirytus paritas Tarnopol na terminy —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol ekskontyngentowany 17·75 do 18·00.

Budapeszt dnia 12 marca. Kurs w koronach i po 100 klg. Notowano pszenicę na kwiecień 16·66—16·68. pszenicę na maj 16·56—16·58, na październik 16·54—16·56, żyto na kwiecień 13·66—13·68, na październik 13·38—13·40, owies na kwiecień 15·56—15·58, na październik 12·52—12·54, kukurudza na maj 13·62—13·64, na lipiec 13·70—13·72, rzepak na sierpień 27·70—27·90.

Oferty: dobre.
Chęć kupna: dobra.
Usposobienie: silne.
Pogoda: niejednostajna.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń d. 12 marca. (Telegram „Gazety Narodowej"). Zamknięcie giełdy o godzinie 2 minut 30 popołudniu. Akcye austryackiego zakładu kredytowego 671·50, węgierskiego zakładu kredytowego 792 — Anglobanku 319·50, Unionbanku 555·75, Banku dla krajów koronnych 441·75 Bankvereinu 553·75, Bodencreditu 1068·00 galicyjskiego Banku hipotecznego 564·50 kolei państwowych 674·75 kolei południowej 124·50 tramwaju A. —·—, B. —·—, kolej Elbenthal 443·50 kolei północnej 5740 kolei czerniowieckiej 580·—, alpiny 543·25 Rima Muranya 538·75, praskiego towarzystwa żelaznego 2663.— fabryki broni 565·00, tureckie tytoniowe 381·00, galicyjskiego karpackiego Towarzystwa naftowego 593·00 oblig. węg. indemniz. 95·55. renta majowa 99·80, austryacka renta koronowa 99·90, węgierska renta koronowa 95·05, 56-let. listy Towarzystwa kred. ziemskiego 98·95, 4-procentowe listy banku hipotecznego 98·65, 4 i pół procentowe listy banku krajowego 100·80, 5-procentowe listy Banku hipotecznego 111·75 4-procent. Banku kraj. 98·30, 4 i pół prc. Banku kraj. [illegible] 5 procentowe komunalne obligacye Banku kraj. —·—, 4-procentowe galicyjskie obligacye propin. 99·75, 4-procentowe galic. pożyczki krajowe z r. 1893 [illegible] 4-procentowa pożyczka miasta Lwowa 98·05, losy tureckie 151·25 marki 117·53 ruble [illegible]

NADESŁANE.

Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.

Podczas odłączenia od piersi i w pierwszych latach dziecka nie może iść w porównaniu w skutkach żaden pokarm z **Fosfatyną Faliéra**. Przez używanie jej, dziecko nabiera wielkiej żywotności, siłę w muszkułach, ząbkowanie regularne i zapobiega się biegunce.

Przyjechali do Lwowa d. 12 marca.

Hotel Europejski. (Alberta Szkowrona.) W. Bal z Wankowy, W. Białobrzeski ze Zbaraża, K. Schwarz z Wiednia, A. Kasiewicz z Jarosławia, L. Wojakowski ze Złoczowa, K. Nitowscy z Podola rosyjskiego, A. Hausler z Pragi, W. Bandrowski z Mytwiany, dr. S. Czykaluk z Tarnopola, B. Rozwadowski z Łowczy, dr. S. Konera i F. Angielczykowski z Lubaczowa, J. Fedorowicz z Borysławia, dr. L. Löwner z Suczawy, L. Koźmiński z Kamieńca, [illegible] Torosiewicz z Rusiłowa, R. L. Verrier z Budapesztu.

Artur Sewett. 28

Królowa Lear.

Romans.

(Ciąg dalszy).

W jej oczach jaśniała teraz ta stanowczość, która go zawsze tak pociągała.

— Czy sądzisz pan, że ja nie wiedziałam, co mi czynić należy? Że nie mam zupełnej tego świadomości? Dziękuję panu za jego dobre chęci, ale ja mam może więcej samodzielności, niżeli pan przypuszczałeś. A teraz... muszę odejść do roboty.

Jan patrzał za nią zamyślony. Co ona chciała wyrazić przez swe słowa? Brzmiały one tak smutnie, lecz zarazem tak stanowczo, jak nigdy jeszcze.

Gdy Jan przechodził następnie przez duży dziedziniec, spostrzegł zajeżdżający mały wózek. Wyskoczył z niego Ryszard.

— Ryszard — zawołał Jan bardziej zdziwiony, niżeli uradowany. Co cię tu sprowadza? Co ci się przytrafiło?

— Cóż mi cię miało przytrafić? — odpowiedział Ryszard — Uspokój się. Powodzi mi się dobrze. Nie spodziewałeś się mnie dziś? No, zgadnij, dlaczego tak niespodziewanie przyjechałem?

Jan milczał.

— Matka pisała mi, że podejmujecie dziś uroczyście małą Losswitz. Zaraz pomyślałem sobie, że w takiej chwili powinienem jako najstarszy być w domu i dlatego tu jestem. Nie telegrafowałem do was, a na stacyi wynająłem sobie konie.

— Dla takiej drobnostki taką długą podróż?!

— Nie podoba ci się. Wierzę ci. Myślałeś, że będziesz jedynym kogutem na podwórku. Nic z tego. Mówiłem ci już, że od dawna mam oko na małą Losswitz. Tak łatwo nie rezygnuję z moich praw. Zobaczymy, co potrafi porucznik ułanów, gdy stanie do ataku.

— Ale przyjeżdżaj tu, ile razy ci się podoba. Myślałem tylko o dużych kosztach...

— Mój kochany, czy ty płacisz koszta mej podróży? Byłoby to bardzo uprzejmie z twej strony. Ale ponieważ tego jeszcze nie czynisz, pozostaje moją rzeczą, na co moje pieniądze wydaję.

W głosie jego brzmiał ton wyzywający. Lecz naraz Ryszard począł się śmiać.

— No, nie psujmy sobie humorów. Nie gniewaj się. Każdy żołnierz jest bardzo drażliwy na krytykę. Mamy więc dzisiaj wyśmienite menu i przyjemne towarzystwo. Bardzo to lubię.

Pani Amelung, rzecz dziwna, także nie była tym razem zadowoloną z przybycia swego ukochanego syna. I ją uderzyło zdenerwowanie Ryszarda i jego wymuszona wesołość. Czyżby przyjechał z powodu Erny Losswitz? Myśl ta niepokoiła ją ustawicznie. Nie zapytała go jednak o to...

Gdy omawiano, w jakim porządku posadzić gości przy stole, Ryszard, powołując się znowu na swoje starszeństwo, zażądał dla siebie miejsca obok panny Losswitz. Jan zgodził się na to, ale sprzeciwiła się temu pani Amelung. Jan, jako rządca Wehrwaldu, reprezentuje pana domu. On też poprowadzi pannę Losswitz. Ryszard może siąść naprzeciw.

I na tem stanęło.

* * *

Goście przybyli. Całe Wehrwalde wyglądało odświętnie. Stół dekorował sprowadzony z miasta ogrodnik. Baron prowadził panią Amelung, Jan jego córkę, Ryszard zasiadł naprzeciw obok żony londrata. Nastrój był chłodny, jak przystoi w domu, w którym panuje jeszcze żałoba. Jan był jeszcze pod wrażeniem swej rozmowy z Ludwiką i dlatego z początku był cichy i zamknięty w sobie; myślał więcej o nieobecnej Ludwice, niżeli o Ernie, która w całym blasku swej młodzieńczej piękności obok niego siedziała. Miała na sobie powłóczystą, białą toaletę, bez wszelkich ozdób, zapiętą aż pod szyję.

Ponieważ Jan odpowiadał tylko półsłówkami, więc Erna zwróciła się z rozmową do Ryszarda. Ten zapomniał zaraz o swojej sąsiadce i nie uważał na ganiące go spojrzenia matki; upojony uprzejmością baronówny, podniósł kieliszek i w kwiecistych słowach wniósł toast na cześć barona i jego córki, nowych sąsiadów i przyjaciół Wehrwaldu. Baron odpowiedział natychmiast, wszyscy powstali i trącali się kieliszkami. Z tej chwili skorzystała Erna, zwróciła się do Jana i zapytała go bardzo szybko i bardzo cicho:

— Co panu dziś jest? Co pana dręczy? O, gdybyś pan wiedział, jak popsułeś mi wieczór, na który tak bardzo się cieszyłam.

Twarz jej była zmieniona; dotąd uśmiechnięta i rozbawiona, stała się smutną, poważną; Jana wzruszyły jej słowa; wydała mu się w tej chwili także ogromnie piękna.

— Przebacz mi pani. Jestem zawsze takim w większem towarzystwie. Będę się starał poprawić.

Powiedział to równie szybko i równie cicho a z takiem serdecznem spojrzeniem, że twarz Erny rozjaśniła się, około jej ust pojawił się zwycięzki uśmiech i odpowiedziała:

— Więc wszystko jest panu przebaczone.

Równocześnie ręka jej dotknęła ręki Jana.

XI.

Po wieczerzy towarzystwo przeszło do wielkiego salonu i przyległych apartamentów. Jedna z pań odśpiewała kilka pieśni, landrat akompaniował jej na fortepianie. Erna usiadła pod oknem na małej sofce i wydawało się, że cała jest oddaną słuchaniu spiewu; w rzeczywistości nie słyszała ani jednego słowa z tego, co spiewano a zresztą w ogóle muzyki nie lubiła.

Jan rozmawiał z baronem. Mówili o Ernie. Jan przekonał się o tem, czego dotąd tylko się domyślał, że baron patrzy na swoją córkę zimno i krytycznie. Wprawdzie nie ganił jej, ale nigdy nie wyszło z jego ust słowo, owiane miłością ojcowską dla Erny. Jan pytał sam siebie, jak to jest możliwem, że ten człowiek, który mimo krótkiej znajomości był dla niego tak sympatycznym, żywił dla swej jedynej córki, ogólnie podziwianej, tak mało uczucia. Nie miał żony, nie miał nikogo, ktoby mu był bliższym; czyżby nie był zdolnym do miłości? Lub może?...

(C. d. n.)

Upraszamy Szanownych czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w *Gazecie Narodowej* lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na *Gazetę Narodową* jako na źródło, skąd informacye swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń *Gazety Narodowej*.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.
Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.